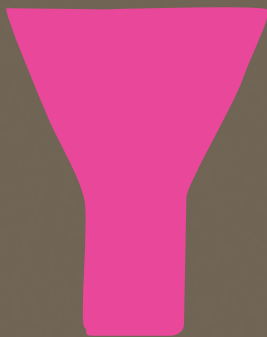




RODZINNE



HISTORIE



O SŁOWACH

czyli językowe płacza na warsztacie



Autorki tekstów
Małgorzata Leszko
Aleksandra Mostowska
Joanna Mueller
Katarzyna Sołtan-Młodożeniec

Autorki i autorzy słownika i ilustracji
Dzieci uczestniczące w warsztatach
programu DoMowy w bibliotekach w całej Polsce
(lista bibliotek na s. 176-177).
Dziękujemy!

Projekt i opracowanie graficzne
Piotr Młodożeniec

Korekta
Zespół

Zdjęcia
Nadesłane przez biblioteki w programie

Wydanie I, Warszawa 2018
Fundacja Centrum Edukacji Obywatelskiej

Creative Commons Uznanie autorstwa Na tych samych warunkach
3.0 Polska (BY-SA)

ISBN 978-83-66150-12-6

domowy.ceo.org.pl
facebook.com/domowywbibliotece

DoMowy

rodzinne historie o słowach,
czyli językowe płacza na warsztacie

pod redakcją
Katarzyny Sołtan-Młodożeniec

Organizator



Dofinansowano ze środków
Narodowego Centrum Kultury
w ramach programu Ojczyści
– dodaj do ulubionych 2018



OJCZYŚCI – DODAJ
DO ULUBIONYCH

Partnerzy



EGMONT.pl

znak emotikon



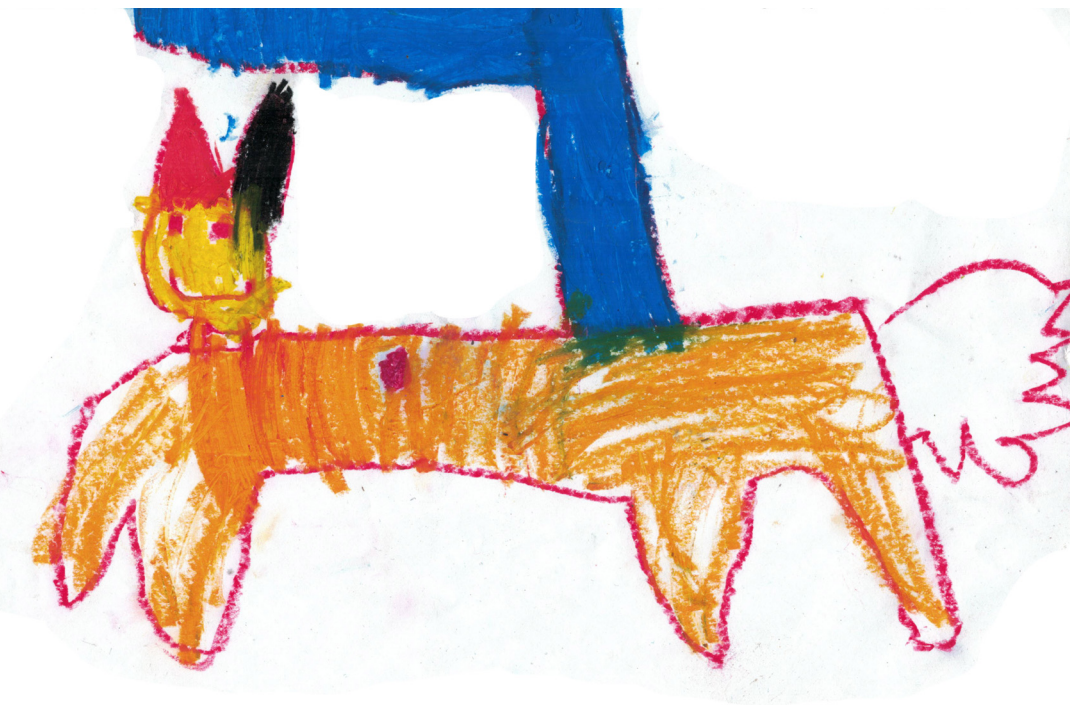
Wydawnictwo
Agora





SPIS TREŚCI

Wstęp – Katarzyna Sołtan-Młodożeniec	9
Chowanki, szczodraki, przydasie, czyli po co komu ciułanie słów? – Joanna Mueller	15
Skąd się biorą dziecięce słowostwory? – Małgorzata Leszko	27
Rodzinne słowobranie, czyli jak rozpoznać najcenniejsze skarby językowe naszych dzieci? – Małgorzata Leszko	37
Po co nam języki rodzinne? – Małgorzata Leszko	47
Scenariusz warsztatów językowo-plastycznych „DoMowy. Rodzinne historie o słowach” – Aleksandra Mostowska	61
Materiały pomocnicze	72
Polecane książki	73
Słownik DoMowy	74
Lista bibliotek w programie DoMowy 2018	176



Wstęp

Latem 2018 roku w ramach programu DoMowy – rodzinne historie o słowach w bibliotekach w całej Polsce odbyły się warsztaty dla rodzin z dziećmi, których tematem był język polski w wyjątkowej odsłonie.

Uczestniczki i uczestnicy pod opieką bibliotekarek korzystających z materiałów i wsparcia ekspertek programu, czule, a zarazem uważnie i rzeczowo, przyglądali się swojemu familektowi, czyli językowi rodzinnemu, i zapisywali słowa wymyślone przez dzieci w formie ilustrowanych słowników, pokazując ich znaczenie i źródło.

Książka ta to inspirujący poradnik, jak przeprowadzić warsztaty językowe z dziećmi i ich rodzicami/opiekunami np. w bibliotece, ale też jak uważniej i bardziej świadomie obserwować i utralać swoją rodzinną polszczyznę, w tym ciekawe dziecięce wynalazki językowe.

Zawiera materiały edukacyjne wspierające organizację warsztatów, w tym scenariusz z wieloma ćwiczeniami do wyboru, a także odniesienia do materiałów audiowizualnych – filmu instruktażowego i webinarów z ekspertkami – językoznawczynią Małgorzatą Leszko i poetką Joanną Mueller oraz listę polecanych lektur, przede wszystkim inspirujących słowotwórczo książek dla dzieci.

Podsumowuje też efekty pierwszej edycji programu w formie słownika z wybranymi z relacji z bibliotek stoma słowami najciekawiej wzbogacającymi polszczyznę. Dodatkowej niemal setki, pochodzącej z rodzinnych zasobów autorek i ich znajomych, szukajcie w pozostałych tekstach tej książki.

Pomysł na program zawdzięcam słowotwórstwu własnych dzieci – Itu (od trudnego na początku do wymówienia „Wituś”) i Brunia (choć młodszy synek woli inne wersje swojego imienia Bruno – „bo skoro Witek to Witold, to ja jestem Brunek albo Brunold!”). Wzięliśmy udział w warsztacie programu w naszej lokalnej bibliotece i niektóre z ich wynalazków słownych trafiły do tej książki.

Inspirującej lektury!

Katarzyna Sołtan-Młodożeniec

pomysłodawczyni i koordynatorka programu
DoMowy – rodzinne historie o słowach



Biblioteka Szkoły Podstawowej w Śladowie



Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Łęcznej



Gminna Biblioteka Publiczna w Trzebiechowie



Gminna Biblioteka Publiczna w Fabiankach



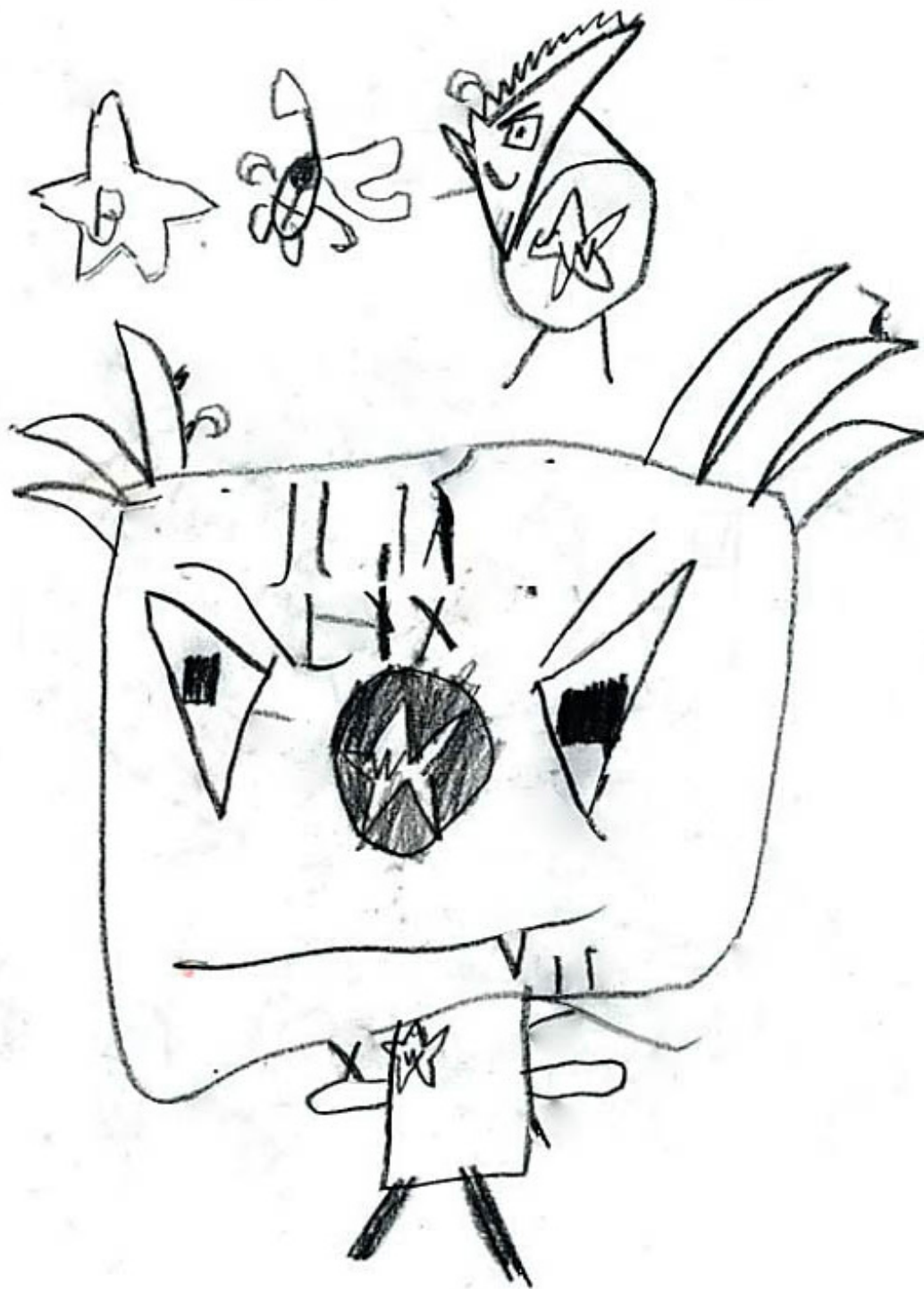
Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Łęcznej



Biblioteka Publiczna Gminy Godkowo



Gminna Biblioteka Publiczna w Szczawnem



Chowanki, szczodraki, przydasie, czyli po co komu ciułanie słów?

Joanna Mueller

Ciułanie, chowanie, słowobranie

Do typowych przypadłości wieku dziecięcego należą dwie manie: ciułania (zbierania) i chowania. Potencjalni pacjenci (wiem, bo sama mam w domu pięcioro takich delikwentów) ciułają po kieszeniach, w szufladach, na regałach, pod „zgroduloną” kołdrą albo „pobelcowaną” poduszką, w butach lub „petkach” (tak moja córka nazywała dwie skarpetki, z którymi spała jak z maskotkami), w pudełku po jogurcie i w innych przedziwnych miejscach (na przykład w „podłózkach”, jak nazwała swoją ulubioną przestrzeń do chowania druga córka) najprzeróżniejsze szpargały: kapsle, sznurki, kamyki, koraliki, muszelki, listki, zakrętki, karteluszeki, bilety czy inne śmieci (to znaczy, przepraszam, „skarby”) — a wszystko to ze specjalną klauzulą „Rodzicu! Stop! Nie wyrzucaj!”.

Program DoMowy bazuje na podobnej potrzebie zbierania i chowania (czy raczej zachowywania), jednak w tym przypadku „ciułaczami” są nie tylko dzieci, lecz także dorośli (organizatorzy programu, bibliotekarki i bibliotekarze oraz mali i duzi uczestnicy warsztatów), drogocenna kolekcja zaś obejmuje nie rzeczy, ale... słowa.

Na czym polegała akcja prowadzona w kilkudziesięciu bibliotekach w całym kraju? Odbywały się warsztaty dla rodzin, podczas których uczestniczki i uczestnicy w różnym wieku wymyślali najbardziej cudaczne „słowostwory” (jako pomoc służyły im między innymi kostki z formantami wyrazowymi, z których drogą losową i przy użyciu wyobraźni tworzyli neologizmy), ożywiali nowe słowa, rysując ich portrety, a także sięgali do pamięci językowej swoich rodzin (czyli do tzw. familektów), z której wydobywali unikalne — niekiedy wręcz tajne czy slangowe — wyrazy funkcjonujące jedynie w danych kręgach domowych. Celem tego „słowobrania” było wyszukanie językowych dóbr rodzinnych i ich zachowanie w formie słownika.

Jak wybrać słownego kandydata?

Aby pomóc uczestnikom warsztatów wybrać te leksemy, które najbardziej wzbogacą współczesną polszczyznę, oparto się na stosowanych przez językoznawców kryteriach oceny innowacji językowych, które szczegółowo omawia w tej publikacji Małgorzata Leszko*. Ja wspomnę tylko o dwóch: prawie lenistwa lub oszczędności — neologizm jest funkcjonalny, bo skondensowany i skrótowy, na przykład zastępuje kilka dłuższych wyrazów (wtedy jest to — opisane przez Lewisa Carrolla w *Alicji w Krainie Czarów* — „słowo-walizka”, do którego pakuje się kilka różnych leksemów; ja, za Julianem Przybosiem, nazywam takie zwarte neologizmy „chowankami”) oraz prawie piękna — słowo trafia do leksykonu może nie ze względu na użyteczność, ale dlatego, że jego forma — brzmieniowa czy wizualna — najlepiej oddaje opisywaną treść; wyraz zyskuje dzięki temu walor mimetyczny (naśladowczy wobec rzeczywistości), spełnia poetycką funkcję języka, a dodatkowo ma po prostu szczególnie urok i niesie duży ładunek emocjonalny.

Dla mnie jako poetki — w dodatku poetki lingwistycznej, która w wierszach często i chętnie posługuje się neologizmami — najważniejsze jest właśnie kryterium piękna, które wiąże też z mimetyczną i poetycką funkcją języka. Gdybym miała pod tym kątem ocenić propozycje „słowostworów” z programu DoMowy, to za najbardziej poetyckie uznałabym na pewno słowa: „płacza” (splątane pnącza; to neologizm nie tylko piękny i niezwykle obrazowy, ale też oszczędny); „wełneczka” (oczami wyobraźni już widzę bajkę o takiej owieczce!); „chrupnik” (określenie używane również przez moje dzieci na jedyną zupę, której nie potrafię ugotować, a którą one chrupnęłyby — czy może „chlupnęły”? — najchętniej); „plamaster” (każdy rodzic, który szorował kiedyś niezmywalne plamy po mazakach, doceni trafność tego słowa); „Marnusia” (znam nawet jedną Maniusię, która lubi marnować rzeczy, pasuje jak ulał!); „górza” (czyli burza w górach — leksem niepozorny, a przecież spełnia zasadę ekonomii poetyckiej awangardzistów: „zawrzeć jak najwięcej w jak najmniej”); czy wreszcie moje ulubione „walczyzna” (chętnie napisałabym wiersz o tej „wywalczonej ojczyźnie”; dodałabym do tego pytanie, które zadał mi kiedyś syn zmęczony nadmiarem patriotycznych treści na apelu: „A dlaczego ta szkoła jest taka wojskopolska?”).

* Patrz s. 37.

Skarby ze słownicy Ślicznerów

No właśnie, skoro wywołałam już syna Jana (zwanego Złotoustym) z lasu leksemów, chciałabym do bazy „słowostworów” dorzucić kilka propozycji z mojej rodzinnej skarbnicy-słownicy. Zasoby archiwalne mam dość bogate — wszystkie nowe słowa o potencjale innowacyjno-poetyckim, które od prawie 12 lat (czyli od czasu, gdy zaczęła mówić moja najstarsza córka Maria) pojawiają się w naszej rodzinie, skrzętnie notuję — ku pamięci — w kajetach, niekiedy też podkradam do wierszy, a czasem nawet nie muszę ich zapisywać, bo są na tyle funkcjonalne, że od razu wchodzą do codziennie używanego familektu.

Zacznę od tych ostatnich — słów, które zdobyły w naszej rodzinie natychmiastową popularność i stały się domowym „chlebem powszednim”. A ów chleb powszedni chętnie smarujemy czym? „Mazionem” (majonezem — słowo trzyletniej wtedy Agnieszki), „kepuczem” (słowo, które znalazłam też w słowniku DoMowym) i „fumusem” (bo hummus, którym zajadamy się z mężem, dla dzieci jest „fu”, „no sami popachnijcie!” — prosi trzylatek Józio). O deser nasze dzieci wołają krótko i węzłowato: „Dawać słody znad lody!” (bo pudło ze słodyczami jest postawione na lodówce), a do ich ulubionych łakoci aktualnie należą „farfocłanki”. To ostatnie słowo, wymyślone przez teraz już sześciolletnią Agę, okazało się na tyle silną innowacją, że zupełnie wyparło z użycia właściwy leksem „faworki” (ewentualnie „chrusty”) — do tego stopnia, że gdy dzisiaj w cukierni chciałam zamówić ów specjał, musiałam go pokazać palcem, bo nie znalazłam odpowiedniego słowa (a uwierzcie, że ilość farfocli, jaką zostawia w cukierni siedmioosobowa rodzina po spożyciu pudła farfoclanek, jest zaprawdę czynnikiem wskazującym na funkcjonalność tego wyrazu!).

Żeby jednak nie zatrzymywać się jedynie na kulinariach, przejdę do słów mniej codziennych, które uciulałam w rodzinnej skarbnicy ze względu na ich niewątpliwie piękno i poetyckość. I tak na przykład wiersze, które zgromadziłam w książce poetyckiej *Wylinki*, to w dużej mierze zapisy wynalazków językowych mojej, czteroletniej wtedy córki Marysi (nazywanej wówczas przez kolegów „Śliczner”, nie Liczner). To ona jest autorką zdania „zjadłam bolenie, zjadłam boleć” („boleniem” był zlizany z kolana strupek), to ona „malowała czarność niebną barwą”, bo „czarność się musi odczernić”, to ona „podarła wszystkie obrazki do bojenia”, wymyśliła „złą śmiechę” i „bieskawice” z wiersza *braciszku, wołam, braciszku*, ona wreszcie domagała się mojej uwagi („nie słyszysz,

połamałaś uszy?!”), którą przyciągała odkryciami językowymi („zapisz sobie, że jest słów za mało”), bo przecież „każdy ma mówienie własne”.

Kolejnymi innowatorami językowymi w naszej rodzinie okazali się Janek i Aga, którym podkraǳłam słowa do swojej kolejnej książki poetyckiej – *intima thule*. Znalazły się tam takie ich słowa jak: „mleczuś” (zab mleczny), „głupieniec”, „szara zielenica” (to o mnie, bo zwykle chodzę w „sukiennicach” tej barwy) i jeszcze kilka zdań, które złożyły się na pisany na spółę z „Jaśkiem Głowaboli” (jak sam się nazwał) wiersz *bezhółowie* (gdzie syn zadawał choćby takie pytania: „widziałś głowy rzeczy?”, „a jak nie byłem urodzony to miałaś tylko siebie?”, a także kategorycznie strofował: „i ominęła cię noc, bo zapisałaś się na amen!”, ale i tak „nic nie wyrośnie z twoich pomysłów”).

Kiedy do słowotwórczej ferajny dołączył Józef, przyszedł czas, żeby odwdziżyć się dzieciom za podkraǳane im przez lata wynalazki językowe i napisać książkę specjalnie dla nich. *Piraci dobrej roboty* to zbiór wierszy dla dzieci, do którego impuls dał Janek, kiedy pewnego dnia wlaź na drzewo i wykrzyknął: „Znalazłem takie słowa w mojej głowie: Ahoj wszystkiemu, co dobre!”. Tę książkę pisaliśmy już naprawdę „na spółę”, wymyślając wspólnie nie tylko różne „słowostwory”, ale też ich przygody i strofy o nich. Pod czapkami i czuprynami wyrastały nam jak guzy „wielkoludy myślnie” (słowo Janka), a my odpędzaliśmy od siebie uporczywie lęgnące się w codziennym pośpiechu stworzonka — „zarazy” i „zachwile” — żeby robić coś (wymyślać i pisać) razem, rodzinnie, nie zaraz i za chwilę, tylko tu i teraz.

Spośród słów z *Piratów dobrej roboty*, o których wiem, że weszły do codziennego słownika znajomych rodziców i ich dzieci, chcę przywołać „bojaki”. Bojaki to takie stwory-słowostwory, które pojawiają się w ustach rozżłoszczonych mam i tatusiów, kiedy zamiast spokojnie „tołkować” (czyli tłumaczyć, to z kolei słowo z familektu znajomej) dzieciom, co powinny zrobić, zaczynają im grozić: „bo jak [nie zachowasz się tak i tak], to [za karę stanie się to i tamto]”. Mama z wiersza, rozwścieczona jak byk na korridzie, krzyczy więc: „Bojak! — nie zrobisz matmy, nie pójdziesz na rower,/ Bojak! — będziesz niegrzeczna, to tata się dowie,/ Bojak! — nie sprzątniesz klocków, nie dam ci kolacji,/ Bojak! — będziesz tak krzyczał, to koniec atrakcji!”. „Bojak” (słowo do straszenia dzieci, często rodzące się z lęku samych rodziców) to neologizm, który wypełnił lukę nie tylko w naszym języku domowym, ale też — jak myślę — może przydać się innym

rodzinom chcącym nazwać ten moment bezradności, gdy żadne tołkowania nie docierają, a zaczyna się groźba i krzyk. Bajka o bojakach podsuwa kilka sposobów na oswojenie tych groźnych stworów (na pewno przydadzą się tu „przytulaki”), ale myślę, że każda rodzina musi je — podobnie jak familiarne słowa — znaleźć sobie sama. Czego sobie i Państwu życzę!

No więc po co w końcu to ciułanie słów?

Nawiązałam do dziecięcych neologizmów z moich książek żeby pokazać, jak ważny cel przyświecał twórcom programu DoMowy. Kiedy na początku mojego tekstu pisałam o wrodzonej dzieciom tendencji do ciułania i chowania, miałam na myśli nie tylko ich manię zbierania rzeczy, ale także — a może przede wszystkim — ich zbierackie podejście do słów. „To mi się przyda!” — wykrzykują dzieci, kiedy rodzice chcą wyrzucić im skarby, które dla mamy i taty są zwykłymi śmieciami. Spójrzmy, jak inną miarą oceniane są owe „przydasie” (to kolejne słowo z licznierowskiego familektu) — to, co dzieci chowają do skarbców, dorośli najchętniej wyrzuciliby na wysypisko.

Czy nie inaczej postępujemy niekiedy z dziecięcymi słowami? Dbając o dobre maniery — także językowe — naszych pociech, bardzo szybko zaczynamy straszyć je Panią Regułą, która nie toleruje żadnych wyjątków (lub raczej „wyjątek” — takich zwierzątek, które wyją z tęsknoty gdzieś poza granicami naszej normy językowej). „Tak się nie mówi!” — strofujemy naszych małych wynalazców i podsuwamy im właściwe, poprawne słowa (choć sami niekiedy musimy upewnić się najpierw w słownikach, jaka forma aktualnie jest normą). Na szczęście dzieci są przekorne i sprytne, więc ukrywają swoje słowne „przydasie” w najdalszych pamięciowych schowkach.

Z niektórych takich ciułaczy wyrastają poeci albo filozofowie, którzy z uzbieranych przez lata, zakazanych przez normę słów czynią podłoże („podłożo”?) swojej twórczości lub systemu myślowego. To do nich — „wskrzescieli mowy” — odnosił się jeden z największych innowatorów języka poetyckiego, Wielimir Chlebnikow, kiedy pisał o tym, że o ile zwykli użytkownicy systemu językowego traktują słowa jak stosy gałganków, o tyle poeci widzą w nich żywe, autonomiczne i czujące „lalki dźwiękowe”. Zapisy zabaw poetów i pisarzy tymi językowymi „lalkami” możemy znaleźć w ich książkach dla dorosłych i dla dzieci.

Nie każdy z nas jest czy będzie poetą/filozofem — i wcale nie o zachęcanie do tej życiowej drogi chodziło twórcom programu DoMowy. Choć działania słowotwórcze, jakie podejmowali w bibliotekach młodszy i starszy uczestnicy warsztatów, można porównać do pracy poetów, to przecież przede wszystkim chodziło o spojrzenie na system językowy jak na żywy organizm, a na słowa jak na dotykane i odczuwalne, poruszające się (i poruszające nas, gdy się nimi bawimy) „lalki dźwiękowe”. Te słowne „laleczki” zachęcają nas, byśmy je przytulali, animowali, gościli w prywatnych przestrzeniach rodzinnych. I żebyśmy się nimi dzielili z innymi, tak jak kiedyś dzielono się w okresie bożonarodzeniowym szczodrakami. Przywołuję na koniec to piękne stare określenie (dziś już prawie nieznane), które „uciął” ostatnio podczas lektury książki Porazińskiej mój syn, ponieważ dla mnie takimi szczodrakami — pożywnymi, hojnie wypełnionymi farszem znaczeń przysmakami językowymi — są neologizmy. Przygarniamy więc słowa-przybłędy, marginalne przekręty i niepoprawne wyjątki, traktujmy je „familiarnie”. One są szczodre, sypną schowanym sensem, zaprawdę — odwdzięczą nam się.





Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Barcinie



Biblioteka Publiczna w Szczawnem



Biblioteka Szkoły Podstawowej nr 2 w Porąbce



Biblioteka Publiczna w Szczawnem



Biblioteka przy Zespole Szkół Mistrzostwa Sportowego w Zakopanem



Gminna Biblioteka Publiczna w Bulkowie



Biblioteka Szkoły Podstawowej w Drogoszach



Biblioteka Szkoły Podstawowej w Drogoszach

Skąd się biorą dziecięce słowostwory?

Małgorzata Leszko

Familekty różnią się od polszczyzny ogólnej między innymi odwróconą hierarchią wpływu: jest to szczególna odmiana języka, na którą najsilniej oddziałują nie autorytety naukowe i ludzie mediów, ale dzieci. W programie DoMowy zachęcamy was do tego, by skupić się właśnie na ich mowie i twórczych wynalazkach językowych. Każda rodzina ma bowiem swój własny dziecięcy minileksykon, z którego słowa zostają w pamięci rodzinnej na całe lata. Skąd się biorą?

Zacznijmy od liczb. Według szacunków przeciętny Polak używa ok. 10 tysięcy słów, zaś biernie zna ok. 30 tysięcy wyrazów. Oczywiście zasób leksykalny polszczyzny jest znacznie bogatszy, a niektóre słowniki chwalą się nawet 150 tysiącami haseł, choć liczba ta jest zdecydowanie zawyżona (uwzględnia m.in. terminy, archaizmy, niektóre nazwy własne). Przyszedszy na świat, dzieci stają w obliczu nie lada wyzwania, jakim jest opanowanie tego materiału. Każdy, kto uczył się języka obcego wie jednak, że znajomość słówek nie wystarczy do sprawnego porozumiewania się — trzeba poprawnie wymawiać głoski, przyswoić sposoby łączenia wyrazów w sensowne całości, nauczyć się odróżniać znaczenia podstawowe od przenośnych, opanować związki frazeologiczne i etykietę językową, posługiwać się wieloma stylami, odmianami i gatunkami typowymi dla polszczyzny, rozumieć pragmatyczne znaczenie różnych wypowiedzi. Niejednego dorosłego rozbolełaby głowa na myśl o takim zadaniu.

Tymczasem dzieci w pierwszych 8-9 latach życia poznają język rodzimy w stopniu umożliwiającym skuteczną komunikację w różnych sytuacjach społecznych. Fenomenem jest to, że dzieje się to w dużym stopniu naturalnie, tzn. w pierwszej fazie życia mowa dziecka zanurzonego w rzeczywistości językowej rozwija się spontanicznie. Tej przygodzie towarzyszą eksperymenty językowe i pomyłki, które są źródłem zachwycających i zabawnych dziecięcych słowostworów.



Żeby język giętki wypowiedział wszystko...

Gdyby porównać naukę mowy do nauki gry na instrumencie, to dziecko jest jak adept muzyki, którego pamięć nie jest w stanie przetworzyć i powtórzyć skomplikowanej melodii, a palce nie panują nad instrumentem. Trudności w wymowie to chyba najbardziej powszechne źródło dziecięcych pomyłek. Choć kilkuniesięczne niemowlę umie segmentować strumień mowy na podstawie prawdopodobieństwa wystąpienia obok siebie poszczególnych sylab, a dzieci zaskakująco wcześnie rozróżniają fonemy języka rodzimego, to umiejętność analizy i syntezy słuchowej przez pierwszych kilka lat życia jest jeszcze ograniczona. Stąd właśnie powszechne przedstawianie sylab, gubienie początku i końca wyrazu („petki” zamiast skarpetki), zwłaszcza w przypadku dłuższych słów. Przede wszystkim jednak aparat mowy dziecka nie nadąża za rozwojem poznawczym: wymowa niektórych głosek to sztuka, którą maluchy opanowują dopiero w wieku kilku lat. Do tego czasu trudniejsze głoski zastępują łatwiejszymi w artykulacji, np. głoski szeregu szumiącego i syczącego („sz”, „cz”, „ż”, „dż”, „s”, „z”, „c”, „dz”) pojawiają się w mowie większości maluchów między czwartym a piątym rokiem życia, dlatego mowa dzieci obfituje w miękkie „ś”, „ć”, „ź”, „dź”. Na tym etapie powszechne są też upodobnienia głosek występujących obok siebie, ponieważ język dziecka nie jest w stanie tak szybko zmieniać pozycji (stąd np. „zinio” zamiast zimno); podobny mechanizm leży u podstaw częstego zjawiska powtarzania głosek i sylab („Buba” zamiast Kuba). Można porównać to do gry na pianinie, kiedy ręce początkującego muzyka nie są jeszcze na tyle wygimnastykowane, by prędko zmieniać akordy. Przy szybkim tempie utworu palce trafiają więc w nieodpowiednie klawisze. Te pomyłki nie świadczą jednak o tym, że dzieci nie słyszą różnic między prawidłowym wzorcem a efektem swoich wysiłków, podobnie jak pianista słyszy fałsz w granym przez siebie utworze. Wielu rodziców bawi i dziwi fakt, że niektóre przekręty językowe są niemal uniwersalne — ilu z nas zna dziecko, które mówi „kordła” zamiast kołdra?

Na bezrybiu i rak ryba

Możliwości językowe dziecka są skromniejsze niż jego potrzeby komunikacyjne. Zanim człowiek osiągnie poziom względnej sprawności w posługiwaniu się polszczyzną (ok. 6-7 lat), musi sobie radzić, tworząc na własną rękę formy, słowa i konstrukcje. Językoznawcy i psychologowie badają, w jaki sposób

dzieci spontanicznie opanowują skomplikowaną matrycę języka rodzimego, czyli reguły umożliwiające tworzenie własnych — sensownych i poprawnych — wypowiedzi. Prawdopodobnie proces ten jest niejako zaprogramowany w naszych mózgach na poziomie neurologicznym, choć badania potwierdzają także jego społeczny charakter: dzieci, do których często się mówi i z którymi więcej się rozmawia, opanowują prawidłą języka znacznie szybciej. Nasz mózg niczym komputer analizuje materiał językowy i wyłuskuje z niego zasady, które następnie można wcielić w życie (eksperymenty pokazują, że przedszkolaki potrafią stosować samodzielnie opanowane zasady także na wyrazach, z którymi stykają się po raz pierwszy).

Nieodłącznym elementem tego procesu jest hiperregulacja, czyli ignorowanie wyjątków językowych, która nasila się w okresie tzw. swoistej mowy dziecięcej. Kuzyn mojej znajomej zamiast szliśmy mawiał „idzialismy”, niektóre dzieci mówią „jecham” zamiast jadę. Często na pierwszym etapie mówienia dzieci używają form poprawnych, choć nieregularnych, zaś po jakimś czasie zmartwieni rodzice pytają, dlaczego ich syn lub córka cofa się w rozwoju i mówi z błędami. Odpowiedź jest prosta: dziecko od małego słyszy w języku dorosłych formy nieregularne i zapisuje je w pamięci, jednak w miarę poznawania reguł gramatycznych formy te stają się trudne do przywołania, ponieważ nie zgadzają się z regułą; logika blokuje dostęp do poprawnej wersji wyrazu. Co ciekawe, badania pokazują, że kiedy dzieci słyszą tę samą hiperregularną formę wypowiedzianą przez dorosłych (np. „idzialismy”), zdarza im się reagować poirytowaniem, zdziwieniem lub śmiechem — mają bowiem w pamięci zakodowany poprawny wariant słowa, choć nie są w stanie w odpowiednio krótkim czasie przywołać go, kiedy mówią. Etap ten jest przejściowy, choć złośliwie można skomentować, że niektórzy użytkownicy polszczyzny w wieku dorosłym przeżywają nawrót hiperregularyzacji i dążą do usunięcia z języka nielogicznych wyjątków. Jeśli znacie osoby, które upierają się, że mówi się „będę spać”, a nie „będę spał”, ponieważ „spał” to forma czasu przeszłego, lub że powinno się mówić „mądrej głowie dość dwa słowa” (nie: „dwie słowie”), to taka właśnie postawa nazywana jest logizowaniem w języku.

Wróćmy jednak do dzieci. Tworzą one nie tylko formy gramatyczne, ale przede wszystkim nowe słowa — pozwala to dziecku, przy ograniczonej liczbie słów w osobistym słowniczku, wyrazić się i porozumieć. Słowotwórcze możliwości polszczyzny są przecież ogromne: według różnych wyliczeń pozwalają

kilkukrotnie zwiększyć nasz zasób leksykalny! O ile jednak nasza gramatyka jest dość regularna, to słowotwórstwo jest znacznie mniej przewidywalne. Jest „chodnik”, którym się chodzi, ale nie ma „jezdnia”, którym się jeździ. Jest „pachnidełko”, które pachnie i „świecidełko”, które świeci, ale nie ma „gradełka”, które gra. Schodzimy po „schodach”, ale nie wchodzimy po „wcho-dach”. Nic dziwnego, że dzieci tworzą całe mnóstwo słówek, które nie istnieją, choć potencjalnie byłyby zrozumiałe dla użytkowników polszczyzny. Możemy wyobrazić sobie nasz język jako klocki: są wśród nich rdzenie słów (np. w słowie „matka”: matk-) i różne przyrostki, przedrostki, „wrostki” itp. (-ować, -yny, pra-). Z klocków tych da się zbudować piękne i przydatne konstrukcje: „matkować”, „matczyny”, „pramatka”, „mateczka” itp. Okazuje się jednak, że nie wszystkie połączenia klocków są tak samo dobre — niektóre klocki łączą się ze sobą tylko w teorii. Moglibyśmy stworzyć słowo „matkostwo” (skoro mamy „ojcostwo”), ale wiemy, że mówi się „macierzyństwo”. Znów logika okazuje się złudna. Spośród dziecięcych neologizmów powstałych w podobny sposób można przywołać „zimełko” (przyjemny chłód), „tyłować” (cofać się), „łańcuszyć” (dźwięczeć łańcuchem) czy wreszcie „szyjak” (szalik). Bywa też tak, że dzieciom trudno jest znaleźć granicę między połączonymi klockami. Powstają wtedy takie konstrukcje jak „wchodzę na podrabinie”. A czasem w ogóle w tych kształtach, kolorach i rodzajach klocków można się pogubić i powstają wtedy wyrażenia i wyrazy nie tylko nieistniejące, ale też mylące i niezrozumiałe. Dzieciom szczególnie trudno opanować związki frazeologiczne, w których zasada łączenia części w całość wymyka się logice i prowadzi do zabawnych kontaminacji: „zagonić w kozi kąt”, „puścić strusia”, „jestem pod zdziwieniem” (w analogii do „jestem pod wrażeniem”).

W poszukiwaniu sensu

By nie pogubić się w labiryncie polszczyzny, dzieci starają się odnaleźć sens w słowach i powiązać je z tym zasobem leksykalnym, którym już sprawnie się posługują. Sprowadzają więc to, co nieznanne, do tego, co znane. Skoro jedzenie piecze, to jest „piekantne”, skoro kruki kraczą, to są to „kraki”, skoro coś jest podobne do torby i ma tę samą funkcję, to jest to „torbister”. Te słowostwory, choć zwykle niezamierzone, cieszą nas nie tylko dlatego, że dają nam wgląd w fascynujący umysł dzieci, ale także dlatego, że wielu z nas w gruncie rzeczy marzy o języku, w którym słowa są „sensowne”, a między kształtem wyrazu i jego znaczeniem zachodzi logiczny związek. Czy nie tak możemy wyjaśnić

popularność różnych pseudoetymologicznych wywodów, które Słowian wywodzą od słowa, a Częstochowę od częstego chowania (w istocie nazwa pochodzi od imienia Częstoch)? Dziecięce praktyki sensotwórcze są jednak nieświadome i bliżej im do ludowych przekształceń wyrazów zapożyczonych (np. „pomyks” zamiast pumeks — bo służy do pomywania; „smętarz” zamiast „cmentarz” — bo smętny) niż do celowych poszukiwań. Często powstające w ten sposób neologizmy są po prostu przypadkowymi kontaminacjami, które biorą się nie tyle z nakładających się sensów słów, co ze zwyczajnego pomieszania słówek podobnie brzmiących. W efekcie niektóre dziecięce neologizmy przypominają rebusy językowe, a próby odtworzenia procesu myślowego przypominają poszukiwanie złotego runa.

Przygoda

Na koniec warto wspomnieć o jeszcze jednym mechanizmie, który leży u podłoża dziecięcych słowostworów — jest nim zabawa. Dzieci czerpią przyjemność z manipulacji materiałem, jakim jest język; uwielbiają rymowanki, wierszyki, zagadki, gry dźwiękonaśladowcze, aliteracje, śmieszne powiedzenia. W pierwszych latach życia najbardziej fascynująca jest brzmieniowa warstwa słów, dlatego ich powtarzanie i zniekształcanie sprawia maluchom zmysłową przyjemność. W miarę przyrostu słownictwa i stopniowego opanowywania zasad gramatyki, składni oraz społecznych aspektów języka, młodzi adepci mowy czerpią radość także z poczucia twórczej mocy związanej z nieograniczonymi możliwościami nazywania świata wokół i tworzenia nowych światów — pięknych, śmiesznych, zaskakujących słów i tekstów.

Dorośli mają wobec języka dzieci stosunek zwykle przyjazny, entuzjastyczny, ale także pobłażliwy. Proponuję spojrzeć na mowę najmłodszych użytkowników polszczyzny inaczej — z podziwem. Dla śmiałej wyobraźni i pomysłowości, którym zawdzięczamy niepowtarzalne i zaskakująco błyskotliwe neologizmy, jakich nie powstydziliby się poeci. Dla ducha przygody, który mówi nam, dorosłym, byśmy porzucili użytkowe podejście do języka i odnaleźli w nim przestrzeń zabawy. I wreszcie dla odwagi, z którą dzieci, nie bacząc na pomyłki, odkrywają i oswajają polszczyznę. Zapisujmy ich leksykalne arcydziełka i dzielimy się nimi.



Gminna Biblioteka Publiczna w Morzeszczynie



Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Barcinie



Gminna Biblioteka Publiczna w Wiżajnach



Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Barcinie



Biblioteka Pedagogiczna w Siedlcach Filia w Garwolinie



Gminna Biblioteka Publiczna w Czernikowie



Gminna Biblioteka Publiczna w Lnianie



Gminna Biblioteka Publiczna w Lgocie Wielkiej



Rodzinne słowobranie, czyli jak rozpoznać najcenniejsze skarby językowe naszych dzieci?

Małgorzata Leszko

W pierwszej części warsztatów rodzinnych w programie DoMowy zachęcamy do szukania skarbów domowej polszczyzny — dziecięcych powiedzonek i przekrętów. To dobra rozgrzewka przed właściwą częścią zajęć, a jednocześnie doświadczenie integrujące i wzmacniające, bo każda rodzina z łatwością powinna odnaleźć przynajmniej kilka słów lub wyrażeń z własnego familektu.

W drugiej części spotkania prosimy o skupienie się tylko na tych elementach języka domowego, które mogłyby wzbogacić polszczyznę, wejść do jej leksykonu i przydać się innym użytkownikom języka. Jak zatem rozpoznać dobrego kandydata do słowniczka wśród tylu skarbów językowych? Oto wskazówki!* Potraktujcie je jak propozycje, pamiętając o tym, że wybrane przez uczestników warsztatu słowa nie muszą spełniać wszystkich podanych warunków.

1. Prawo niedoboru

Na szpargały elektryczne w szufladzie dziadka mówiłem jako dziecko „moki”. No i się utrwaliło. Podobno od „smoki” się to wzięło. Dziś (a mam lat 50) wiele osób w rodzinie mówi na przykład, że „stare moki trzeba wyrzucić”. (Łukasz)

U mojego chłopaka w domu na ugniatanie przez kota łapkami mówiło się „juptaczenie” lub „jobienie”, bo jak był malutki, to zachęcał kota, żeby tak robił, mówiąc „jup tak!” (Aleksandra)

„Lizania” — czyli lazania palce lizać. Aby lazania stała się lizanią, musi być przygotowana przez ciocię Anię — czyli mnie — w asyście bratanka. (Anna)

Aby wprowadzenie nowego słowa do języka było zasadne, neologizm powinien uzupełniać jakąś lukę w systemie: nazywać coś, co nie ma jeszcze swojego określenia, zaspokajać potrzeby nazewnicze użytkowników — poniekąd tak, jak produkty sprzedawane na rynku powinny odpowiadać na oczekiwania klientów.

* Inspiracją do sformułowania wskazówek były kryteria oceny innowacji językowych stosowane przez osoby zajmujące się poprawnością i kulturą języka, zebrane m.in. w książce Andrzeja Markowskiego *Kultura języka polskiego. Teoria. Zagadnienia leksykalne*. Niektóre kryteria, np. autorytetu, zostały z oczywistych powodów pominięte; inne zostały zinterpretowane na potrzeby programu DoMowy.

Analogię tę można rozwinąć: tak jak producenci mogą wykreować u kupujących potrzebę, z której ci ostatni nie zdawali sobie sprawy, tak też niektóre neologizmy uświadamiają nam, że dotychczas brakowało w naszym języku jakiegoś ważnego słowa nazywającego fragment rzeczywistości. Czasem luka wynika z braku polskiego odpowiednika zapożyczonego wyrazu, który funkcjonuje w polszczyźnie jako wtręt językowy, czyli ciało obce, nieza-korzenie w systemie i niedostosowane pod względem wymowy, odmiany, zapisu. Innym razem niedobór polega na braku słowa nazywającego jakąś nietypową rzecz czy nowe zjawisko społeczne. Opisując neologizmy dziecięce, weźmy pod uwagę ich przydatność — o ile przekrety typu „malolot” zamiast samolot itp. są urocze i zabawne, to z punktu widzenia prawa niedoboru po prostu powielają istniejące już słowa w tych samych znaczeniach.

2. Prawo lenistwa (albo oszczędności)

U nas była „benzynacja”, czyli stacja benzynowa. Klasyk mojej córki Toni. (Malina)

„Ziemniaczak” — stonka ziemniaczana. (Gabriela)

„Pustelki” — puste butelki, podobnie jak „pustełka” — puste pudełka. (Dalia)

Dlaczego tak chętnie używamy skrótów — „komp” zamiast komputer czy „spec” zamiast specjalista? Dla użytkowników języka najważniejsza jest oszczędność czasu i wysiłku. Przejawia się to nie tylko w uproszczonej wymowie w języku potocznym, ale także w zamiłowaniu do form i konstrukcji jak najłatwiejszych i najkrótszych. Zasada ta obowiązuje także przy ocenie nowego słownictwa. Przyglądając się neologizmom naszych dzieci, zastanówmy się więc: czy słowa te pozwalają wyrazić coś szybciej lub prościej niż wyrazy ogólnie znane?

3. Prawo piękna

„Ssiarenko” — moje określenie z dzieciństwa na sytuację, gdy przychodziłam się przytulić do rodziców. Nie wiem dokładnie, z czego mi się to słowo wzięło, ale nadal mi się jego brzmienie kojarzy uroczo i przytulnie. (Anna)

„Chruma” — locha. „Chrum chrum chrum, to idzie duża chruma z małymi chrumciętami” — to od moich dzieci. (Agnieszka)

„Gurgulon” — myślałam, że to zwykłe słowo, dopiero jak zamieszkałam z moim chłopakiem, to okazało się, że nie. Oznacza niewygodną fałdę, np. jak nowo powleczona kołdra jest nierówno w poszewce, jest tam „gurgulon”, czyli kołdra jest „zgurguloniona”. (Małgorzata)

„Wielkolutny okrut” — wymyśliła kiedyś trzyletnia Maja, relacjonując bajkę o olbrzymie, zapomniawszy słowa olbrzym. Pięć lat później słowo nadal funkcjonuje w rodzinie. (Jakub)

Wszystko jest rzeczą gustu, więc stosowanie kryterium estetycznego w języku to kontrowersyjny temat. Weźmy słówko „familekt” (kalka językowa z angielskiego *familect*, nawiązująca też do polskich terminów dialekt, socjo--lekt). Słowo to z pewnością wypełnia lukę leksykalną, ponieważ nie ma innego, jednoznacznego terminu, który określałby języki rodzinne; jest też krótsze niż opisowe sformułowania: język familijny, domowy, rodzinny. Ale czy jest ładne? Moim zdaniem — niekoniecznie. Oceniając estetyczną stronę dziecięcych słowostworów, zwróćmy jednak uwagę nie tyle na subiektywne odczucie piękna lub brzydoty, co na sugestywność brzmienia i obrazu, jakie wywołuje wyraz.

Brzmienie

Głoski występujące w języku wywołują określone skojarzenia emocjonalne (są one typowe dla konkretnego języka, nie zaś uniwersalne, co świetnie opisał Julian Tuwim w książce *Pegaz dęba*). Głoski „a” i „o” są raczej spokojne i jasne, głoska „u” jest ciemna i groźna, głoska „e” — trochę niepokojąca i drażniąca. Podobnie ze spółgłoskami: wybuchowe („cz”, „dż”, „p”, „b”) są dynamiczne i energiczne, szczelinowe („ś”, „sz”, „ch”) lekko tajemnicze i uspokajające. Słowa mają też swoją melodię związaną z akcentem oraz z rytmem występujących po sobie sylab. Aby zbadać, jak naprawdę brzmi nasz słowostwór, powtórzmy go kilka lub kilkanaście razy, tak by jego warstwa brzmieniowa „odkleiła się” od sensu. Spróbujmy teraz określić, jaki nastrój budzi w nas dźwięk tego słowa — jeśli jest on zgodny ze znaczeniem słowa, to świetnie!

Obrazowość

Z użytkowego punktu widzenia wyrazy istniejące w języku przyporządkowane są do siebie zupełnie przypadkowo. Nie ma żadnego powodu, by krzesło nazywało się „krzesłem”, to znaczy nie istnieje żadna mistyczna więź między istotą krzesła a jego nazwą — i dlatego w innych językach na krzesło mówi się inaczej (jest to tzw. teoria konwencjonalności języka). Zarazem jednak niektóre wyrazy wchodzą ze sobą w szczególny dialog, a echa jednych słów pobrzmiewają w innych, przywołując konkretne obrazy: przykładowo słowo „niezapominajka” ma pewien sentymentalny urok właśnie dlatego, że przy-wodzi słowo „zapominać”. Przy ocenie słowostworów warto zadać sobie pytanie, czy obrazy i skojarzenia wizualne, które przywołuje na myśl neolo-gizm, odpowiadają jego faktycznej treści. Z estetycznego punktu widzenia wartość neologizmu bierze się z jego pojemności znaczeniowo-obrazowej, a więc z tego, że mimo krótkiej formy — podszeptuje nam różne ukryte sensy

i skojarzenia. Wyrażenie „wielkolutny okrut” odsyła nas do „wielkoluda” i „okrutnika”, a jednocześnie zawiera — zapewne nieuświadomione przez kilkuletnią poetkę — nawiązanie do słowa „luty” – surowy, hardy. O ile słowo „locha” w warstwie skojarzeniowej pozbawione jest jakichkolwiek związków z dzikiem i zwierzętami, to jego dziecięcy odpowiednik „chruma” od razu możemy umiejscowić w dźwiękonaśladowczej rodzinie czasownika „chrumkać”, podczas gdy końcówka „-ma” przywołuje na myśl słowo „mama”. Pomyślmy więc: jakie inne słowa lub obrazy przywołuje nasz wyraz? Czy skojarzenia te są trafne, oddają i wzbogacają znaczenie wyrazu?

4. Prawo dopasowania

Krowa z „krowiętami” — takie określenie na cielęta wymyśliłam jako berbec. Funkcjonuje w rodzinie do dziś. (Agnieszka)

„Torturca” — o starszym bracie, który powoli objada się na oczach młodszego brata ostatnim ciastkiem. (Magda)

Piękno pięknem, jednak aby słowo było poręczne dla użytkowników języka spoza rodzinnego grona, musi w pewien sposób dopasowywać się do reguł i norm polszczyzny, np. korzystać z przyrostków i przedrostków typowych dla języka polskiego. Słyszając słowo „torturca”, intuicyjnie wyczuwamy jego znaczenie, ponieważ przyrostek „-ca” jest dość popularnym formantem tworzącym nazwy osobowe (rozjemca, kierowca, sprzedawca). Mimo że młode krowy to cielęta, a nie „krowięta”, to ta druga nazwa jest dla nas całkiem jasna (i znacznie bardziej logiczna od przyjętej), ponieważ utworzono ją według schematu kot — kocięta, ptak — ptaśzeta. Analizując słowa rodzinne, zwróćmy uwagę na to, czy budowa wyrazu lub wyrażenia naprowadza odbiorców na trop znaczeniowy. Czy bez definicji bylibyśmy w stanie odgadnąć, co to słowo znaczy?

5. Prawo tradycji i rodzimości

„Liczenka” to według mojego syna kalkulator. (Maria)

„Wygarniatka”, czyli takie coś z gumową końcówką do wygarniania zawartości misek. (Joanna)

„Cijać” — tańczyć. Dlaczego? Bo „Krakowiaczek ci ja...” (Marta)

Na koniec warto pamiętać jeszcze o dwóch aspektach słowa, które w kulturze języka polskiego określa się jako kryterium narodowe i kryterium tradycji. Polegają one m.in. na uznaniu nadrzędności form polskich nad zapożyczonymi. Nie oznacza to, że dla słów pochodzących z innych języków nie ma miejsca

w polszczyźnie (takie stanowisko to puryzm językowy), a jedynie tyle, że w przypadku istnienia dwóch równoznacznych elementów języka, pierwszeństwo powinniśmy dać temu, który jest rodzimy („porównawczy” zamiast „komparatystyczny”, „uczucia” zamiast „emocje”) lub mocniej osadzony w historii i w tradycji języka polskiego. Kryteria te są swego rodzaju mechanizmem bezpieczeństwa, zapobiegającym zerwaniu więzi z polszczyzną historyczną.

Jak możemy rozumieć to kryterium w odniesieniu do programu DoMowy? Zachęcamy do tego, by przyglądać się słowom, które mogłyby stać się alternatywą dla wszędobylskich anglicyzmów w naszym języku potocznym, także tych już zakorzenionych (weekend, snacki, show, tablet, puzzle...). A może niektóre z dziecięcych słowostworów zawierają zapomniane już słowa lub dawne, a dziś mniej produktywne przyrostki (np. „-ba”, „-idło”, „-dziej”)? Nie zależy nam na rugowaniu zapożyczeń z leksykonu języka polskiego za wszelką cenę, ale namawiamy, by podjąć dialog z dziedzictwem polszczyzny. Dobrym tropem są też słowa, które w ciekawy i nieoczywisty sposób nawiązują do kanonicznych tekstów kultury polskiej (jak wspomniane „cijać” od fragmentu utworu *Krakowiaczek ci ja*).





Miejska Biblioteka Publiczna w Witnicy Filia w Dąbroszynie



Miejska Biblioteka Publiczna we Włodawie



Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Drawsku Pomorskim



Miejska Biblioteka Publiczna w Trzebiechowie



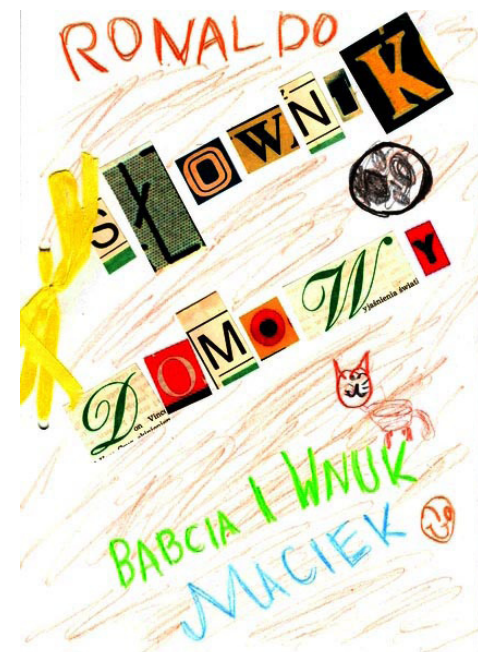
Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Bobolicach



Biblioteka Szkoły Podstawowej w Drogoszach



Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Drawsku Pomorskim



Biblioteka Publiczna w Izbicy Kujawskiej

Po co nam języki rodzinne?

Małgorzata Leszko

W programie DoMowy zapraszamy czytelników i czytelniczki do językowych wykopalisk w swoich domach: do szukania, zgłębiania i opisywania mowy rodzinnej, czyli słówek i powiedzeń, których domownicy używają we własnym gronie, specyficznych zwyczajów językowych niezrozumiałych dla osób postronnych, a zwłaszcza dziecięcych wynalazków słownych, które weszły do familijnej polszczyzny.

*I ja jej mówię, że całe buty mi przemiękły od deszczu, a ona w śmiech, że nie ma takiego słowa jak „przemiękły”. No ale jak to nie ma, skoro u nas w domu tak się mówi?! (Anita)**

Niektórym osobom stwierdzenie, że język polski nie jest monolitem, może wydać się banalne, jednak praktyka pokazuje, że wielu Polaków wciąż wyobraża sobie polszczyznę jako uporządkowaną, statyczną i dość jednorodną konstrukcję. Niby wiemy, że istnieją gwary i regionalizmy, ale dziwimy się, kiedy ktoś mówi „ogładnać”; rozumiemy, że co innego wypada w języku potocznym, a co innego w sytuacjach oficjalnych, ale wciąż dopytujemy, czy można powiedzieć „tą książkę”; toczymy wojny językowe i domagamy się od słowników i poradni, by raz na zawsze rozstrzygnęły, jak jest. Tymczasem język jest zróżnicowany i jego standardowa postać nie jest jego jedyną odmianą. Możemy wyobrazić sobie polszczyznę jak drzewo, które ma wspólny pień, ale odrębne gałęzie i liście, albo jako hotel, w którym wszyscy goście przestrzegają regulaminu, ale w każdym pokoju panują trochę inne zasady, goście zaś swobodnie się między pokojami przechadzają i dostosowują do norm i zwyczajów mieszkańców. Nasze języki rodzinne to również swoiste pokoje. Dlatego to, że w słowniku języka polskiego nie znajdziemy wyrazu „przemięknąć”, nie oznacza, że on nie istnieje. Najwyraźniej żyje w obrębie familektu Anity, czyli w jej języku rodzinnym.

* Dziękuję osobom, które podzieliły się ze mną swoimi rodzinnymi słówkami i powiedzeniami.



Familekty są tak niepowtarzalne, jak rodziny, którym służą. Łączy je jednak bogactwo zdrobnień i zgrubień, słów ekspresywnych oraz nacechowanych emocjonalnie. Roi się w nich od potoczizmów i wyrażań kolokwialnych, czasem niewybrednych, a przy tym żartobliwych. Leksykalnie języki rodzinne obsługują prozę życia: są to wyrazy związane z jedzeniem („beboczki” — niezdrowe przekąski, po których rośnie „bebun”, czyli brzuch), higieną, zdrowiem i chorobami („ślupanie”, czyli pociąganie nosem), zabawami i sprzętami domowymi („dzidziak” — ogólna nazwa zabawki dla niemowląt). Mają też drugą, czulszą stronę: znajdziemy w nich pieśzotliwe i żartobliwe określenia członków rodziny i zwierząt, imiona i pseudonimy wyłącznie do użytku domowego, jak również słowa związane z przytulaniem i innymi rytuałami bliskości, będące wyrazem troski. Wiele słów z naszej mowy rodzinnej to słownictwo wymyślone przez dzieci.

Familekty mają to do siebie, że trudno je badać, są bowiem właściwe bardzo małej liczbie użytkowników, a jednocześnie zmienne: nowe słowa tworzone przez dzieci pojawiają się w słownikach rodzinnych i znikają jak efemerydy, wypierane przez następne słowostwory, a sytuacyjne powiedzonka po jakimś czasie ustępują miejsca nowym złotym myślom i mądrościom wujków. Stałą cechą języka domowego jest też jego hermetyczność i prywatność. W związku z tym zdecydowana większość neologizmów domowych nigdy nie wejdzie do zasobu polszczyzny ogólnej — słowa te pozostaną poza normą, poza powszechnym obiegiem, skazane na niebyt przez „standardystów” językowych, którzy odmawiają istnienia wyrazom nienotowanym w słownikach. Dlaczego w takim razie chcemy się zajmować językami rodzinnymi? I po co w ogóle istnieją, skoro są tak mało użyteczne z punktu widzenia języka ogólnego?

Język rodzinny jako wewnętrzny szyfr

U nas w domu na taboret mama i babcia mówiły „przysiędek” — od przysięść. Byłam przez całe dzieciństwo pewna, że wszyscy tak mówią, nawet kilka razy się posprzeczałam z koleżankami, bo nie wierzyłam, że nie ma takiego słowa. Ale potem było to miłe, takie przekonanie, że mówimy „po swojemu” i to jest tylko nasze, nie dla wszystkich. Więc mój chłopak też się nauczył „przysiędka”. (Zofia)

Polshczyzna domowa jest jednym z elementów, które kształtują tożsamość rodziny i budują poczucie odrębności. Wspólny język zacieśnia więzi między jej członkami w podobny sposób, jak robią to nasze domowe rytuały i zwyczaje. Używając w obecności bliskich i krewnych słów, które nie funkcjonują w języku ogólnym, wysyłamy sygnał przynależności: „jesteś swój, bo mnie rozumiesz”. Niektóre cechy polshczyzny domowej upodobniają ją tym samym do tajnych języków subkultur.

Język rodzinny jest jak wyzwalacz wspomnień

— Pierogi ze „śmichowidłem”... „Śmichowidło” to farsz do pierogów, który powstawał podczas wielkiego rodzinnego śmichu, odtąd ten farsz zyskał na wieki miano „śmichowidła”.

— A jaki to był farsz?

— Mięśno-kapustny. (Łukasz)

Rodziny o bogatym, rozbudowanym familekcie łączy częste spędzanie czasu w swoim gronie. „Śmichowidło” powstało właśnie po to, by utrwalić wspomnienie radości, która towarzyszyła — skądinąd trywialnej — czynności wspólnego lepienia pierogów z mięsem i kapustą. Słówka rodzinne są jak fotografie: zapośredniczają naszą pamięć o wydarzeniach i osobach, które są dla nas ważne, przenoszą nas w czasie i sprawiają, że wspomnienia zdają się bliższe, bardziej prawdziwe.

Ten sentymentalny klucz pomaga zrozumieć satysfakcję, która towarzyszy używaniu przez dorosłych słówek przekreślonych przez dzieci, i to przez wiele lat. Zwykle to rodzice niosą pamięć o innowacjach językowych synów i córek, z przyjemnością wspominając dzieciństwo swoich potomków.

Język rodzinny jest źródłem historycznym

Na pytanie „co na obiad?” padała odpowiedź „junge hunge z makiem”. Pochodzi z niemieckiego (powinno być „junge Hunde”), rodzina matki pochodzi z tamtego zaboru, powtarza się to wyrażenie od pokoleń. (Natalia)

— U mnie wszystkie zgubione rzeczy są „w Sągolach”. Próbowalam kiedyś dojść do tego, dlaczego akurat w tej miejscowości, ale nikt nie pamięta.

- *A jesteś chociaż jakoś z okolic?*
- *Moja babcia mieszka niedaleko Sągol. (Kamila)*

Po mojej babci (Niemce), która nigdy do końca nie opanowała polskiego, zostało w rodzinie „nach piechten” czyli „iść piechotą”. (Kuba)

„Oleś”, czyli ktoś bez sensu się wściekający, nerwus, trochę szalenciec. Po jakimś pradiadku Aleksandrze. (Anna)

Języki rodzinne to nieocenione źródło historyczne — czasem więcej mówią o dziejach rodziny niż stara cukiernica babci albo archiwalna fotografia z albumu. Ślady rodzinnej genealogii znajdziemy w kalkach i wtrętach z innych języków — jest to zjawisko typowe dla związków międzykulturowych lub z doświadczeniem migracyjnym (np. w mojej rodzinie do dziś używamy serbskiego określenia „helanki” na grubsze rajstopy). Mechanizm głuchego telefonu sprawia, że niektóre wyrazy i powiedzenia ulegają przekształceniom, przez co ich rodowód zaciera się. Czasem języki rodzinne wprost przywołują imiona określonych przodków, które stają się charakterystykami postaci, jak imię nerwowego pradiadka w przytoczonym przykładzie.

Także słowa wywodzące się z dialektów odbierane są nieraz jako rodzinne lub osobnicze. Po drugiej wojnie światowej w wyniku masowej migracji Polaków do miast elementy gwarowe straciły swoje zakorzenienie w społecznościach i zaczęły funkcjonować w tyglu językowym. Zdarza się, że młodzi — urodzeni i wychowani z dala od miejscowości, z których pochodzili ich rodzice — uważają dane słowo za autorski rodzinny wynalazek, gdy tymczasem jest to po prostu gwaryzm (np. „tarkować” zamiast trzeć — mazurskie), który świadczy o pochodzeniu rodziny z określonej części Polski.

Język rodzinny to legenda i tajemnica

O córeczce — bardzo ruchliwej, podskakującej i często nieuważnej — mówimy „szus pindyga”. W ogóle nie wiem, co to oznacza, ale tak mówiła moja babcia, urodzona zaraz po wojnie na terenach dziś należących do Ukrainy. (Bożena)

Niektóre powiedzenia i słowa mają zaskakująco długi żywot, do tego stopnia, że ich geneza ginie w mrokach rodzinnych dziejów. Próby dotarcia do prawdy historycznej o okolicznościach powstania i pierwotnym znaczeniu wyrazu przybierają wtedy postać etymologiczno-genealogicznych analiz, w których zwykle więcej jest mitologii niż pewników. Po wielu próbach dotarcia do źródeł zmuszeni jesteśmy porzucić postawę krytycznego badacza i odkrywcy, by z rezygnacją przyjąć, że „tak po prostu się u nas w domu mówi”. Jest to jedna z wyrazistych cech różnicujących języki domowe i ogólną odmianę polszczyzny, w której pochodzenie wyrazów i zwrotów da się prześledzić i określić lub przynajmniej uprawdopodobnić. Tymczasem neologizmy rodzinne funkcjonują niemal wyłącznie w odmianie mówionej języka (dlatego wiele osób głowi się nad ich poprawną ortografią, kiedy chce je zapisać), więc pewność ich pochodzenia jest tak krucha, jak ulotna jest nasza pamięć. Czasem rodzinne słowostwory ostają się wraz legendą przekazywaną z pokolenia na pokolenie. Legendy te ewoluują podobnie do ustnej twórczości ludowej.

Język rodzinny to praktyka humorystyczna

„Napieraj, napieraj” — matka dodająca otuchy dziecku ze świeżym prawem jazdy, które to dziecko jedzie pod prąd i próbuje wymusić pierwszeństwo na kierowcach jadących zgodnie z przepisami. Obecnie używane jako synonim czasowników takich jak „przycinać”, „użyć siły”, „kontynuować”. (Magda)

„Wyłopotać się” w znaczeniu „zabraknąć”. Wzięło się to od powtarzanej w rodzinie od pięćdziesięciu mniej więcej lat wypowiedzi pewnego działacza partyjnego na pierwszego maja: „flag nie ma, bo się wyłopotali”. (Bożena)

Na kielbasę mówimy „pół metra”. Kiedyś babcia powiedziała, że chce dwa centymetry. Tata odpowiedział, że dla babci pół metra i tak zostało. (Krystyna)

W mowie familijnej humor odgrywa szczególną rolę, a wśród najbardziej żywotnych powiedzonek rodzinnych ważne miejsce zajmują tzw. cięte riposty przekazywane potomnym na wypadek nagłej potrzeby utarcia komuś nosa. Warto zaznaczyć, że aforyzmy te rzadko mają charakter typowo rodzinny — zwykle wywodzą się z popularnych niegdyś dowcipów, filmów lub skeczów kabaretowych i są znane także innym użytkownikom języka. Niektóre są współcześnie na tyle zapomniane, że część osób święcie wierzy w domowe

pochodzenie tych powiedzeń (np. „zatkało ruskie kakao” — kiedy ktoś nie wie, co mówić, albo „na oko to chłop w szpitalu umarł” — jako złośliwa odpowiedź na wyrażenie „na oko”).

Nie tylko w ripostach istotny jest aspekt ludyczny. To, czy neologizm bądź przekręt językowy wejdzie do rodzinnego słownika, również zależy od jego potencjału komicznego. Czasem samo słowo albo powiedzenie nie ma w sobie pozornie nic śmiesznego, jednak przywołuje zabawną sytuację, służąc jako zapośredniczenie radosnego wspomnienia. Z drugiej strony komizm może mieć charakter ściśle językowy — dotyczyć samej budowy rodzinnego słowostworu, wywoływanych przezeń skojarzeń. Co nas bawi? Przede wszystkim przekręty, czyli wszelkie deformacje językowe autorstwa naszych dzieci — szczególnie te wynikające z niedoskonałości wymowy (zupa „pindolkowa” zamiast pomidorowa, „warsztopy” zamiast rajstopy), omyłkowe przekształcenia wyrazów i zwrotów („Matko Bosa!” zamiast Matko Boska) czy wreszcie desperackie próby zastąpienia brakujących elementów słownika dziecięcego czymkolwiek, co akurat się nawinie:

Mój brat, gdy był mały i chciał dopiec mamie, wyzywał ją: „Ty głupia piaskownico! Ty stara telewizoro!”. (Łukasz).

Bawią nas nie tylko pomyłki, lecz także nieistniejące słowa stworzone celowo — zarówno przez maluchy, jak i przez rodziców. Wbrew pozorom dzieci dość wcześnie odkrywają radość towarzyszącą grom słownym — język jest świetną, niezwykle plastyczną i powszechnie dostępną zabawką. Początkowo radość wynika z entuzjastycznych reakcji dorosłych na te wygibasy językowe, z czasem staje się autentyczną przyjemnością towarzyszącą odkrywaniu możliwości mowy.

Dlaczego jednak nam — dorosłym — te manipulacje mową tak bardzo poprawiają humor? Z pomocą przychodzi jedna z koncepcji komizmu nazywana teorią niegroźnych naruszeń. Zdaniem badacza Petera McGrawa, śmieją nas te sytuacje, w których łamiemy przyjęte społecznie reguły, jednocześnie nie narażając się na istotne, szkodliwe skutki tego naruszenia (hipotezę tę w odniesieniu do gier słownych potwierdzają badania neurologiczne nad sposobem przetwarzania tekstu przez ludzki mózg). Większość neologizmów domowych bawi nas, ponieważ wiemy, że tak naprawdę „tak się nie mówi”, zatem pomyłki

i celowe przekształcenia słów naruszają normę. Język ogólny, aby był użyteczny jako narzędzie komunikacji, musi być konwencjonalny i regulowany — wiemy, że są w nim określone zasady gramatyczne, słownictwo, reguły grzeczności itp. Nasza praktyka językowa jest od samego początku nadzorowana i korygowana: dbają o to rodzice, szkoła, słowniki poprawnej polszczyzny, wreszcie całe społeczeństwo. Wyzwalający śmiech z przekrętów, łamańców i słowostworów to wyraz buntu i radości, która towarzyszy stworzeniu wyłomu w tym na pozór szczelnym systemie. Dom jest dobrym miejscem do uprawiania tego rodzaju buntu, ponieważ bliskość relacji rodzinnych i niewielki dystans między rozmówcami sprawiają, że naruszenie normy nie wiąże się z przykrymi konsekwencjami (jak mogłoby zdarzyć się w sytuacji oficjalnej). Mówiąc, że język domowy jest praktyką humorystyczną, mam na myśli nie tylko to, że jest on źródłem rozrywki, ale też to, że pozwala nam odkryć polszczyznę na nowo i dostrzec w niej — poza skutecznym narzędziem porozumiewania się — potencjał językowego karnawału, pole do twórczej zabawy, eksperymentów i ekspresji.

Język rodzinny to skrzynia skarbów

„Bobuch”, czyli niegrzeczne dziecko. Źródło to bobas, bobo, kłobuch (z warmińskich baśni). (Marcin)

Jak ktoś zakłada na siebie wywróconą poszewkę na kołdrę, żeby ją łatwiej było oblec, to staje się „kołdroduszką”. (Piotr)

U nas się utrwalił tatusiowy dowcip „byleczo” – na pewną leczopodobną potrawę. (Agnieszka)

Polszczyzna nie jest bytem skończonym — podlega nieustannym przekształceniom. Najszybciej zmienia się słownictwo (mówi się, że w przeciwieństwie do gramatyki jest to podsystem otwarty języka). W historii Polski było kilka okresów, kiedy nasza leksyka przechodziła minirewolucje: lokacje na prawie niemieckim przyniosły mnogość zapożyczeń z języka niemieckiego, zaś po II wojnie światowej krajobraz językowy przeorały głębokie zmiany społeczno-demograficzne i polityczne (m.in. śmierć milionów Polaków, emigracja przedwojennych elit, awans społeczny ludności chłopskiej i robotniczej, wpływ języka rosyjskiego, zmiana ustroju). Po 1989 roku otwarcie się

Polski na Zachód wraz z wejściem globalnej gospodarki rynkowej przyczynił się do napływu anglicyzmów, nieporównywalnego z wcześniejszymi falami zapożyczeń.*

Zdarza się jednak, że zmiany leksykane są nie tyle skutkiem ubocznym wielkich procesów historycznych i społecznych, co wynikiem świadomej inicjatywy poetów, pisarzy, myślicieli... Dzieje się tak za sprawą twórczej natury języka (jak powiedziałby Noam Chomsky): wpisanej w język możliwości układania zdań, tworzenia słów i „ciągów mowy”, które potrafimy zrozumieć, choć nigdy wcześniej nie zostały wypowiedziane i usłyszane. Naturalnie dziś brzmiące słowa „samolub” i „działacz” to efekt inwencji językowej Ignacego Krasickiego; „chciejstwo” jest zasługą Melchiora Wańkowicza (swoją drogą proponował on też zastąpienie wyrazu oznaczającego cztery litery słowem „siądzka” — bezkutecznie...). Zakorzeniony w żargonie psychologów wyraz „jaźń”, podobnie jak znany wszystkim uczniom „sprawdzian” to pokłosie słowotwórczej pasji ekscentrycznego filozofa romantycznego, Bronisława Trentowskiego (większość z jego propozycji budzi dziś uśmiech, np. „chowanna” zamiast pedagogika, „myślińi” zamiast filozofia oraz „rozbierz” w znaczeniu analiza). Lelewel, skądinąd niechętny neologizmom, wprowadził do polszczyzny terminy geograficzne i matematyczne znane dziś każdemu uczniowi podstawówki, np. zwrotnik, równik, iloczyn i iloraz.

Z czego wynika ta słowotwórcza interwencja autorów? Neologizmy rodzą się z potrzeby nazwania rzeczy, na które brakuje określenia (zapełniają luki słownikowe). Obserwowaną od lat i nasilającą się tendencją jest radzenie sobie z potrzebą nowych słów przez zapożyczanie ich z języka angielskiego, czasem nawet bez dostosowania ich do systemu polszczyzny, czego dowodem jest słowo weekend (wymowa „tíkend”, uznana za poprawną, narusza zasadę fonetyczną, zgodnie z którą głoska „t” nie występuje nigdy przed głoską „i”). Jak świat światem pisarze protestują przeciwko nadmiernej fascynacji innymi językami i proponują własne, rodzime konstrukcje nazywające różne przedmioty i zjawiska* — stąd właśnie samolub i działacz.

* Chyba pierwszym polskim głosem sprzeciwu wobec nadmiernego wpływu języków obcych na polszczyznę jest dzieło Łukasza Górnickiego *Dworzanin polski* z XVI wieku. Górnicki nie był purystą językowym, jednak drażnił go snobizm przejawiający się we wtęinach łacińskich, czeskich, włoskich i innych w języku polskim.

Jednak twórczość językowa nie zawsze wynika z czysto pragmatycznych pobudek. Czasem neologizmy mają źródła poetyckie — biorą się potrzeby wyrażania niuansów znaczeniowych, koło których zwykle przechodzimy obojętnie. W gronie poetów-słowiarzy celujących w powoływaniu do życia nowych wyrazów znajdują się Norwid, Tuwim, Leśmian, Witkacy czy Białoszewski. Słowa te mają charakter dość efemeryczny, choć zdarza się, że trafiają do polszczyzny ogólnej: zwykle wtedy, gdy użytkownicy czują, że słowo to wypełnia rzeczywistą lukę leksykalną lub gdy uwodzi nas wyobraźnia autora, brzmienie i piękno słowa.

Czy możemy jednak równać się z poetami, innymi słowy, czy nasze języki rodzinne również kryją takie skarby? Na pewno! W „Słowniku Domowym” roi się od słów, które świadczą o naszych możliwościach twórczych. Źródłem radości towarzyszącej wypowiedzianiu słowa „benzynacja” jest przyjemność płynąca z odkrywania kreacyjnej mocy słowa; kiedy słyszymy wyraz „plączka”, budzi się nasza wyobraźnia, poruszona przez jednoczesne wywołanie skojarzeń ze słowami plątać, pleść oraz pnać. Na co dzień większość użytkowników polszczyzny myśli o słowach jak o „oknach otwartych na rzeczywistość” (Zbigniew Herbert) — dostrzega ich komunikacyjną użyteczność, która polega na skutecznym przydzielaniu rzeczom nazw.

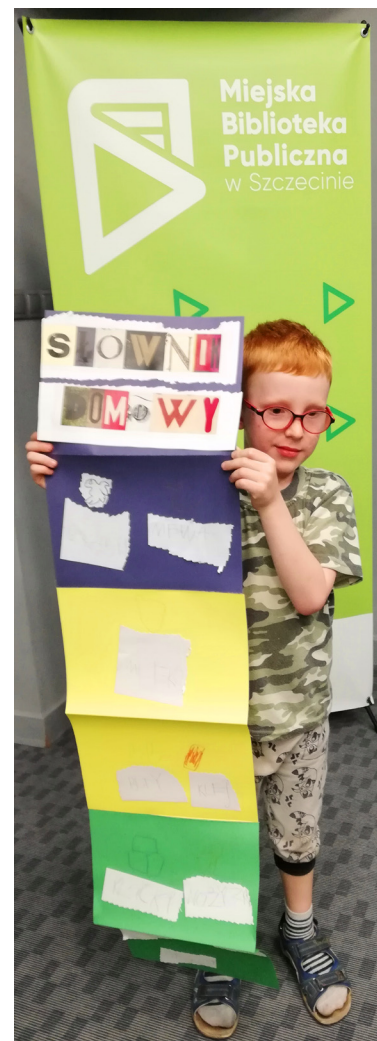
Dzięki neologizmom na nowo uświadamiamy sobie plastyczność i zmysłowość języka. Uwaga kieruje się nie na krajobraz za oknem, ale na szybę, przez którą oglądamy rzeczywistość — odkrywamy jej kolor, teksturę, sposób, w jaki przełamuje światło. Zauważamy, że język jest tak naprawdę narzędziem do powoływania świata, a nie tylko jego opisu. Dzięki tej przyjemności twórczej rodzą się prawdziwe skarby, które przechowujemy w słownikach rodzinnych przez lata.



Gminna Biblioteka Publiczna w Wiżajnach



Miejska Biblioteka Publiczna w Drawsku Pomorskim



Miejska Biblioteka Publiczna w Szczecinie



Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Lubaniu



Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Lubaniu



Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Szczawnie



Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Morzeszczynie



Scenariusz warsztatów językowo-plastycznych „DoMowy – rodzinne historie o słowach”

Aleksandra Mostowska (współpraca: Małgorzata Leszko,
Katarzyna Sołtan-Młodożeniec)

Warsztaty zostały przygotowane z myślą o dzieciach w wieku ok. 3-8 lat i rodzicach, którzy na co dzień towarzyszą im w rozwoju mowy i z zaciekawieniem obserwują, jak dzieci tworzą język. Zajęcia składają się z dwóch części. Pierwsza to zabawy – gry słowne oraz czytanie tekstów literackich, które są okazją do odkrywania znaczenia słów, pobudzają wyobraźnię i dodatkowo zachęcają do tworzenia słownika domowego – rodzinnego archiwum słów. Druga zaś to warsztaty plastyczne, których celem jest utrwalenie w formie obrazkowej rodzinnych słówek, powiedzonek, a także dziecięcych neologizmów.

Zajęcia wymagają od uczestników przyniesienia słów (dziecięcych wynalazków słownych) zgodnie z hasłem spotkania „Przynieście wasze słowa na warsztaty w bibliotece!”.

Wiek uczestników: dzieci ok. 3-8 lat oraz rodzice/opiekunowie

Wielkość grupy: do ok. 10 dzieci z rodzicami/opiekunami

Czas trwania: 2 h

Cele warsztatu

Uczestnicy:

- zbierają i zachowują rodzinne zwroty i wyrażenia, tworząc słownik domowy;
- poznają funkcje języka jako narzędzia komunikacji;
- odkrywają twórcze możliwości mowy podczas zabaw ze słowami;
- potrafią wyrazić rysunkiem znaczenie słowa.

Metody pracy: burza mózgów, gry dydaktyczne, rozmowy, zagadki, zabawa z kostkami edukacyjnymi, praca plastyczna.

Materiały

- kostki dydaktyczne wykonane przed warsztatem zgodnie z instrukcją z załącznika nr 1;
- wydrukowane i wycięte litery do ćwiczeń i na okładki słowników uczestników;
- wycięte ilustracje do haseł — homonimów;
- wycięte kartki ze słowostworami dziecięcymi pochodzącymi z książki Michała Rusinka *Jak przekręcać i przeklinać*, np. chuligator, gołęsi, dinożarły, jagrys, lewica...;
- złożony w harmonijkę arkusz papieru dla każdego uczestnika (posłuży do stworzenia słownika);
- białe kartki z bloku technicznego formatu A4 (kilka dla każdego uczestnika);
- kolorowe kartki z bloku technicznego formatu A3 (3 kartki na jeden album);
- karteczki samoprzylepne;
- materiały plastyczne: kredki, mazaki, farby, kleje, pędzle, papiery kolorowe, nożyczki, taśma klejąca, linijka, wstążka i inne dostępne;
- polecane książki, w tym: *Jak przekręcać i przeklinać* Michała Rusinka i inne wybrane z listy na s. 72;
- prezentacja multimedialna z ilustracjami z wybranych na warsztat książek.

Formy pracy: praca indywidualna, praca w zespołach rodzinnych.

Przed zajęciami

Przygotuj salę do warsztatów tak, aby podczas pierwszej części spotkania wszyscy siedzieli na podłodze w kole. Zorganizuj przestrzeń w ten sposób, by na środku było miejsce na odpowiednie materiały. Jeśli skorzystasz z prezentacji multimedialnej z ilustracjami, potrzebny ci będzie komputer i rzutnik. Drugą część warsztatów (plastyczną) wygodnie będzie realizować przy stołach.

Przebieg zajęć

Część I

Wprowadzenie (5 minut)

Powitaj uczestników i poinformuj, że podczas spotkania będziecie przyglądać się słowom. Wyrazicie je rysunkowo, poszukacie ich znaczenia, a także stworzycie słowniki domowe.

Część II

Rozgrzewka i integracja

Ćwiczenia do wyboru — proponujemy wybrać dwa, w tym jedno integracyjne.

Ćwiczenie 1

Imiona

Do ćwiczenia potrzebna jest piłeczka lub coś do rzucania, np. maskotka. Pierwsza osoba bierze piłeczkę i podaje swoje imię oraz próbuje określić jedną swoją cechę, która zaczyna się pierwszą literą imienia (np. Maja — mądra, mocna, miła, marzycielska). Potem rzuca piłeczkę do następnej osoby, ta się przedstawia i zabawa trwa, dopóki wszyscy się nie przedstawiają. Wtedy piłeczka wędruje w odwrotną stronę: każdy odrzuca piłkę osobie, od której ją wcześniej dostał. Jednocześnie wymawia imię tej osoby i cechę, którą podała.

Ćwiczenie 2

Waż imion

Pierwsza osoba mówi swoje imię i jedną rzecz o sobie (co lubi, czym się interesuje, czy ma rodzeństwo itp.). Następnie przedstawia się osoba, która ma w imieniu choć jedną wspólną z nią literę, np. po Witku może przedstawić się Tosia, Kasia, Igor.

Ćwiczenie 3

Słownik domowy

Rozłóż na podłodze litery z napisu „Słownik DoMowy” i poproś chętne dziecko o sprawdzenie, jakie inne słowa można z nich ułożyć. Młodsze dzieci, które nie potrafią jeszcze czytać, poproś o przestawienie kilku liter, a rodzica o odczytanie nowo powstałego wyrazu. Na koniec policzcie słowa, które udało się ułożyć z podanych liter.

Ćwiczenie 4

Słowotok

Poinformuj dzieci, że za chwilę spróbujemy ocenić, ile słów znają ich rodzice. Chętny rodzic ma w 30 sekund wymienić jak największą liczbę słów, które przychodzą mu do głowy. Pozostali uczestnicy starają się liczyć i zapamiętać wynik. Poproś dzieci, aby oszacowały liczbę słów znanych ich rodzicom.

Możesz pomóc im w podjęciu decyzji i poprosić o podniesienie ręki dzieci, które uważają, że tych słów jest mniej niż 5000 i te, które uważają, że słów jest więcej niż 5000. Zapoznaj uczestników z danymi związanymi z używaniem słów. Według szacunków przeciętny Polak używa ok. 10 000 słów, biernie zna ok. 30 000 (słownik bierny oznacza liczbę słów rozumianych, ale niekoniecznie używanych). Zasób słów u ośmiolatka to ok. 3600 słów, u dziesięciolatka – 5400 słów.*

Część III

Język pod lupą

Proponujemy wybrać z tej części jedno lub dwa ćwiczenia.

Ćwiczenie 1

Ilustracje

Pokaż uczestnikom przygotowane wcześniej karty z ilustracjami kilku wybranych par rzeczy, których nazwy są homonimami – wyrazami o takim samym brzmieniu, a innym znaczeniu, a czasem również pisowni. Propozycje par homonimów na karty (do wyboru i dodawania własnych propozycji): babka (w rodzinie) – babka (ciasto), golf (na szyi) – golf (gra sportowa), kawka (ptak) – kawka (mała kawa), klucz (do zamka) – klucz (do śrub), kotki (na wierzbie) – kotki (zwierzątko), kozuch (okrycie) – kozuch (na mleku), krówka (krowa) – krówka (cukierek), mucha (owad) – mucha (do koszuli), norka (zwierzę) – norka (mała nora), orka (zwierzę morskie) – orka (praca na roli), piłka (do gry) – piłka (do piłowania), zamek (budowla) – zamek (w drzwiach).

Rozłóż je na podłodze w dwóch pionowych rzędach, homonimy obok siebie, obrazkami do dołu. Poinformuj, że są to ilustracje ze słownika i za chwilę trzeba będzie je odkryć i nazwać. Poproś, aby do kart podeszły dwie osoby (po jednej z każdej ze stron) i na dany sygnał odkryły kartę w swoim rzędzie. Do kolejnego rzędu poproś kolejną parę itd. Zadanie polega na jak najszybszym zareagowaniu i nazwaniu obrazków. Okazuje się, że każdy przedmiot ma swoją nazwę, a jedno słowo może mieć wiele znaczeń.

* Danuta Czelakowska, *Metodyka edukacji polonistycznej dzieci w wieku wczesnoszkolnym*, Impuls, Kraków 2016.

Ćwiczenie 2

Jak wygląda...?

Poproś dzieci o wylosowanie karteczek z hasłami, na których znajdują się dziecięce słowostwory z książki Michała Rusinka *Jak przekręcać i przeklinać*, np. „chuligator”, „gołęsi”, „dinożarły”, „jagrys”, „lewica”. Porozmawiaj z dziećmi o ich skojarzeniach. Poproś, aby opisały lub narysowały te dziwne stwory. Na zakończenie pokaż na prezentacji lub w książce ilustracje i przeczytaj związane z nimi wiersze.

Część IV

Język jako maszyna do tworzenia słów

Proponujemy wybrać z tej części dwa ćwiczenia.

Ćwiczenie 1

Wynalazki słowne

Przygotuj kostki dydaktyczne „Wynalazki słowne” (instrukcja w załączniku nr 1). Do gry potrzebne są trzy kostki: pierwsza z wypisanymi na ścianach przyimkami (np. od, pod, za, po, przy, ponad...); druga z rzeczownikami (np. klucz, balon, deszcz, język, nos, golf...); trzecia z końcówkami (np. -owy, -ownia, -ownik, -arnia, -anka...). Poproś chętne dziecko, aby rzuciło kostkami, a następnie przeczytało wylosowany wyraz i nadało mu znaczenie, a następnie, by nad znaczeniem zastanowili się wszyscy uczestnicy.

Ćwiczenie 2

Lepsze słowa

Zapytaj dzieci i opiekunów, z jakimi słowami kojarzą im się banalne wyrazy, takie jak stół, krzesło, szafa, rower, herbata. Poproś, by każda grupa (rodzina lub grupy mieszane) pobawiła się w słowotwórstwo i zaproponowała ciekawsze nazwy dla tych rzeczy. Jako przykład możesz podać słowa: długopis – przedmiot, który długo pisze, linijka – pomaga tworzyć proste linie itp. Możesz podpowiadać uczestnikom, zadając im pytania: co ten przedmiot przypomina? do czego służy? kto z niego korzysta i w jakiej sytuacji? Podzielcie się nawzajem najbardziej udanymi przykładami.

Propozycja modyfikacji: Możecie też wziąć na warsztat słowa, które są zapożyczeniami z innych języków, np. weekend, telefon, postity (karteczki samoprzylepne) itp.

Ćwiczenie 3

Aciumpa

Jeśli w bibliotece macie książkę *Aciumpa* Catariny Sobral, przeczytajcie ją wspólnie z uczestnikami i obejrzyjcie wybrane ilustracje w książce lub na ścianie. Powiedz uczestnikom, że język może informować o wszystkim: o tym, co jest, i o tym, czego nie ma; że za pomocą słów możemy przekazać każdą historię.

Ćwiczenie 4

Stwory językowe

Wybierz kilka ilustracji fantastycznych stworów, np. z demonologii słowiańskiej, średniowiecznych manuskryptów czy książek fantasy. Zapytaj, z jakim zwierzęciem kojarzy się to stworzenie, jaka jest jego magiczna moc, co robi, jakie budzi uczucia itp. Poproś, by uczestnicy nazwali te istoty. Ciekawym wstępem do tego ćwiczenia jest pokazanie ilustracji Jabberwocky z poematu Lewisa Carolla i podanie jego nazw po polsku (stworzonych przez różnych tłumaczy poezji Carolla): Żabrotał, Dziwolęk, Dżabbersmok, Dziabertak, Żubrowoła, Dżabrołap.

Część V

Język rodzinny

Czas na kluczową część zajęć. Proponujemy przeprowadzić w niej dwa poniższe ćwiczenia.

Ćwiczenie 1

Fiufiułki

Zapytaj dzieci, czy potrafią odgadnąć, co znaczą słowa:

„fafaczka” – prysznic, który robi „ffffff”

„fiufiułki” – jaskółki

„tupaszki” – tupiące stópki

„przysiądek” – taboret

„kapiapa” – kanciapa, w której trzyma się kaptcie.

Wyjaśnij, że słowa te pochodzą ze słownika domowego Igi, Łucji i Zosi. Poproś, aby chętne rodziny opowiedziały, jakie słowa przyniosły do biblioteki. Na razie nie wyjaśniajcie ich znaczenia. Mogą to być domowe powiedzonka, wyrażenia związane z jedzeniem, nazwy sprzętów domowych, wyrazy będące efektem przekręcenia słów i deformacji językowych np. „pampaj” (tramwaj), „lolot” (samołot) itp.

Ćwiczenie 2

Komisja ds. słowostworów języka polskiego

Poproś, by każda rodzina spisała na kartce swoje rodzinne słowostwory.

Wyjaśnij, że zadaniem rodziny będzie wybranie jednego słowa, które mogłoby przydać się innym użytkownikom polszczyzny.

Rozdaj uczestnikom kartę pracy (załącznik nr 3) z czterema kolumnami i miejscem na wpisanie rodzinnych wynalazków. Wyjaśnij, jakie jest znaczenie poszczególnych kryteriów – możecie wspólnie spróbować uzupełnić tabelkę dla wymyślonego przez Brunka słowa „placza” (płatnina roślinnych pnączy). Potem każda rodzina sama ocenia swoje słowostwory i wybiera najciekawsze słowo czy słowa, z którymi będzie pracować w dalszej części spotkania.

Część VI

Obrazkowe historie o słowach

Wyjaśnij, że teraz każda rodzina stworzy własny słownik domowy. Znajdą się w nim określenia, których jeszcze nie ma w żadnym słowniku – rodzinne słowa i wyrażenia np. „leśna kanapka”, która przywołuje miłe wspomnienia z wycieczki i określa konkretną kanapkę, którą wspaniale smakowała w plenerze. Być może będą czułe określenia członków rodziny, zwierząt; imiona i pseudonimy do użytku domowego (np. Zosia jako „Zofirek”), słowa związane z przytulaniem i innymi rytuałami bliskości, będące wyrazem troski (np. „tuliś” od przytulania). Rozdaj uczestnikom kartki A4, kredki, mazaki, farby i zachęć do stworzenia wspólnie z rodzicami własnego słownika. Poproś, aby uczestnicy obok swoich słowostworów podali znaczenie oraz je narysowali, a chętni rodzice/opiekunowie opisali historię ich powstania. Na koniec niech wkleją kartki ze słowami do swojego słownika.

Część VII

Podsumowanie

Na zakończenie warsztatu poproś uczestników, aby usiedli w kole i zaprezentowali swoje słowniki innym. Podziękuj za wspólnie spędzony czas. Możecie stworzyć galerię słowników rodzinnych.

Załączniki nr 1, 2, 3 do scenariusza warsztatu „DoMowy – rodzinne historie o słowach”

Załącznik nr 1

do scenariusza warsztatu „DoMowy – rodzinne historie o słowach”

Instrukcja wykonania kostek dydaktycznych „Wynalazki słowne”

Materiały:

- trzy pudełka w kształcie sześcianu, np. o wymiarach 20 x 20 x 20 cm;
- kartki z wydrukowanymi hasłami;
- klej i nożyczki.

1. Przygotuj pudełka.

2. Wydrukuj kartki z:

- przyimkami (np. np. od, pod, za, po, przy, ponad);
- rzeczownikami (np. klucz, balon, deszcz, język, nos);
- końcówkami (np. -owy, -ownia, -ownik, -arnia, -anka, -acja).

3. Oklej kolejno ściany:

- pierwszej kostki – przyimkami;
- drugiej kostki – rzeczownikami;
- trzeciej kostki – końcówkami.

4. Zabawa polega na wyrzuceniu kompletu kostek i złożeniu w całość wylosowanego słowa, np. „ponad/język/arnia”. Po przeczytaniu hasła uczestnicy zastanawiają się nad znaczeniem właśnie wynalezionej nazwy.

do scenariusza warsztatu „DoMowy – rodzinne historie o słowach”

Materiały:

- kolorowe kartki z bloku technicznego formatu A3 (3 kartki na jeden album);
- taśma klejąca;
- nożyczki;
- linijka;
- wstążka;
- wydrukowane i wycięte litery na okładki słowników.

1. Przygotuj trzy kolorowe kartki z bloku technicznego.

2. Złóż każdy arkusz na pół i połącz papierowe prostokąty taśmą tak, aby powstała z nich długa harmonijka.

3. Złóż album i przewiąż go wstążką.

Każda rodzina uczestnicząca w warsztacie otrzymuje jeden słownik, do którego tworzy (wycina i przykleja) na okładce własny tytuł, np. *Słownik do Mowy Kowalskich*, złożony z liter:

- wydrukowanych z aplikacji typo.polona.pl (litery wybierane są losowo z tysięcy publikacji zdigitalizowanych przez Bibliotekę Narodową);
- z autorskiej typografii użytej w materiałach graficznych programu DoMowy (domowy.ceo.org.pl/promocja);
- z własnych, odręcznych napisów wykonanych przez dzieci i dorosłych;
- z makulatury – magazynów i gazet.

Wkleja do niego kartki ze swoimi słowami z warsztatu.

do scenariusza warsztatu „DoMowy – rodzinne historie o słowach”

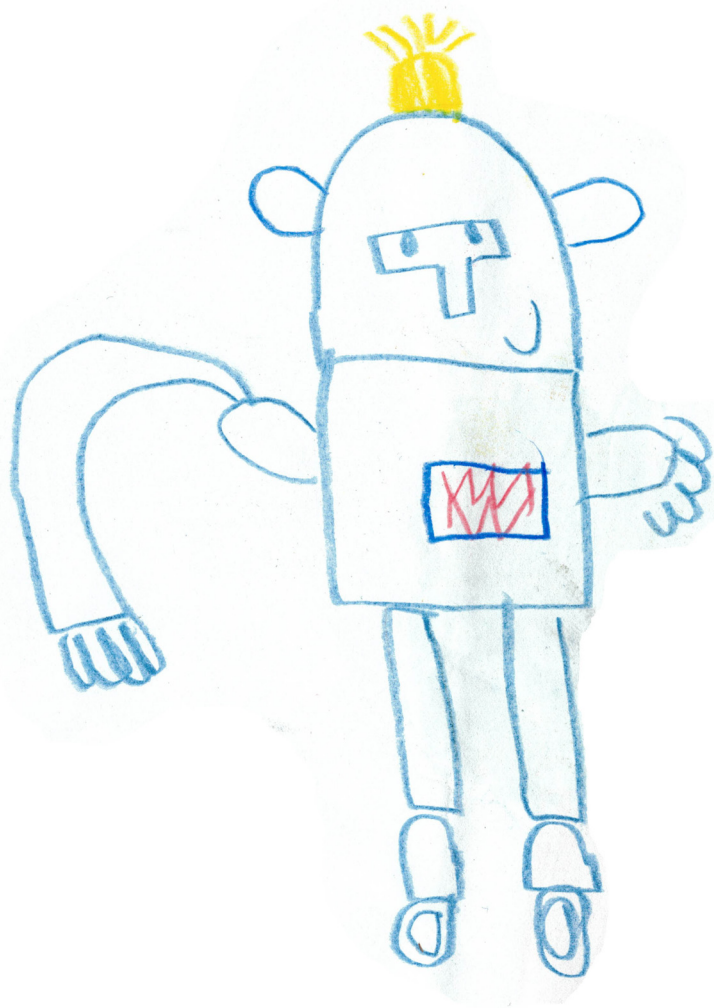
[illegible]

Materiały pomocnicze programu DoMowy – rodzinne historie o słowach

Film instruktażowy: youtube.com/watch?v=6fONcb0Bpw8

Webinarium informacyjne: youtube.com/watch?v=wnuKUHRo070

Webinarium podsumowujące: youtube.com/watch?v=VZpe791ileY



Polecane książki rozwijające wyobraźnię językową dzieci

Michał Rusinek *Jak przekręcać i przeklinać*, Znak Emotikon, Kraków 2016

oraz

Łukasz Dębski *Łamistówka*, Świat Książki, Warszawa 2007

Agnieszka Frączek *Chichopotam* 2006, *Kanapka i innych wierszy kapka* 2008, *Kelner Kornel i inne wiersze niesforne* 2009, *Muł mądrala i innych wierszy co niemiara*, 2009, *Jedna literka, a zmiana wielka* 2011, *Rymowane dranie w tranie, czyli wiersze trudne niesłychanie* 2013 i inne książki tej autorki

Sergio Olivotti *Zwierzoobjaśniarka. Wynalazek, który zmienił świat*, przeł. Joanna Wajs, Nasza Księgarnia, Warszawa 2018

Stanislav Marijanović *Magia domowych potworów*, przeł. Hanna Baltyń, Nasza Księgarnia, Warszawa 2015

Stanislav Marijanović *Mała encyklopedia domowych potworów*, przeł. Hanna Baltyń, Nasza Księgarnia, Warszawa 2016

Joanna Mueller *Piraci dobrej roboty i strofy o innych stworach*, Biuro Literackie, Stronie Śląskie 2017

Michał Rusinek *Pypcie na języku*, Wydawnictwo Agora, Warszawa 2017 i inne książki tego autora

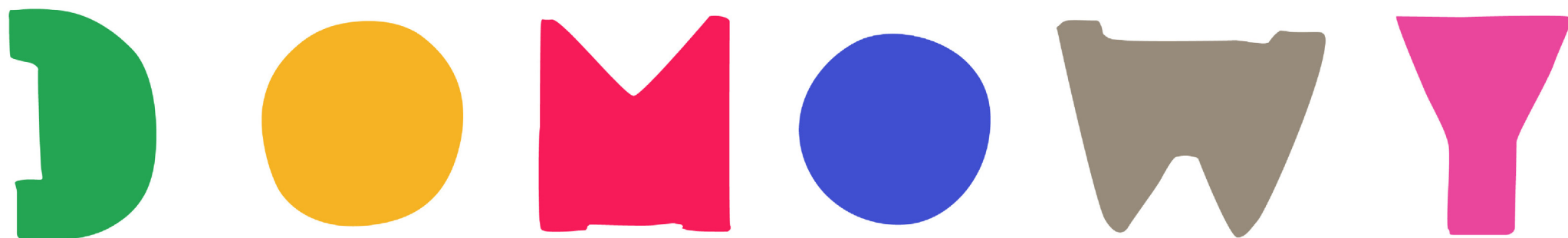
Catarina Sobral *Aciumpa*, przeł. Tomasz Pindel, Dwie Siostry, Warszawa 2017

Zofia Stanecka *Basia. Wielka księga słów*, Egmont, Warszawa 2018

Małgorzata Strzałkowska *Wiersze, że aż strach* 2002, *Gimnastyka dla języka (i Polaka, i Anglika)* 2005, *Wierszyki łamiące języki* 2006, *Hocki-klocki dla każdego – i małego, i dużego* 2008 i inne książki tej autorki

Sylaboratorium, czyli leksykon młodego erudyty, praca zbiorowa, Egmont, Warszawa 2017

Julian Tuwim, *Wiersze dla dzieci*, Warszawa 1955 i inne wydania.

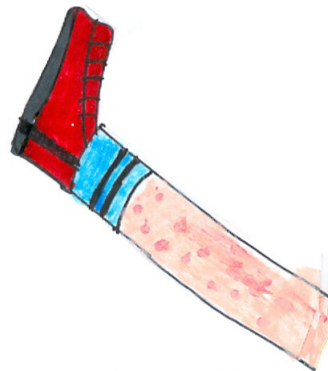


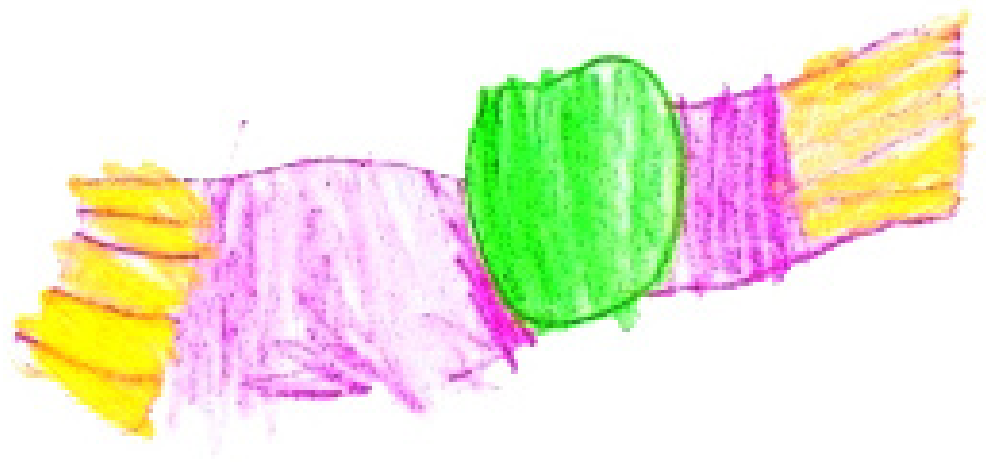
SŁOWNIK DOMOWY

AGENCJANA AŁA

gencjana

plaster





AUĆCUKIEREK



cukierek na pocieszenie



BABEK BATERIA



dziadek („babcia i babek”)

bakteria („Mamo, Nikodem ma baterię!”)

BIZUTOWAĆ

BOCZDOR BOJENIE

nosić biżuterię



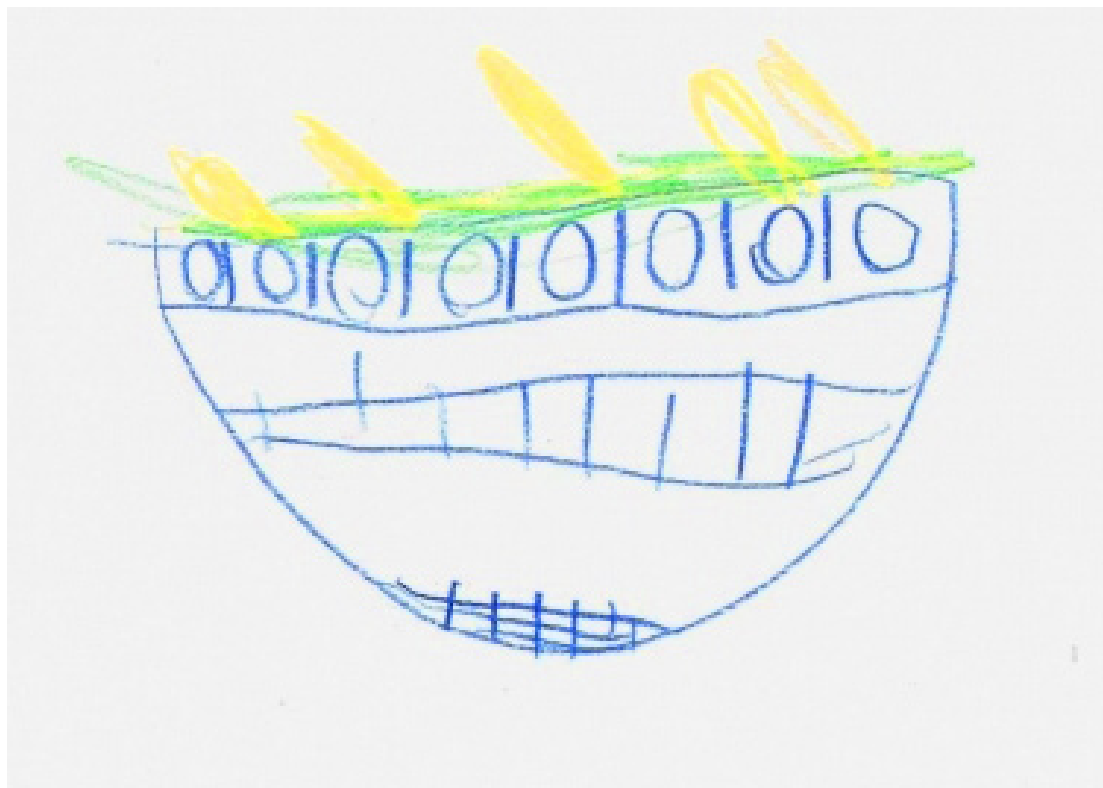
boczek i pomidor („ulubiona kanapka z boczdorem”)

banie się



CHRUMEK

świnka



CHRUPNIK

zupa z chrupiącymi składnikami

CIAŁOWY CINKA

cielisty

dziewczynka („cinka i paku – dziewczynka i chłopak”)

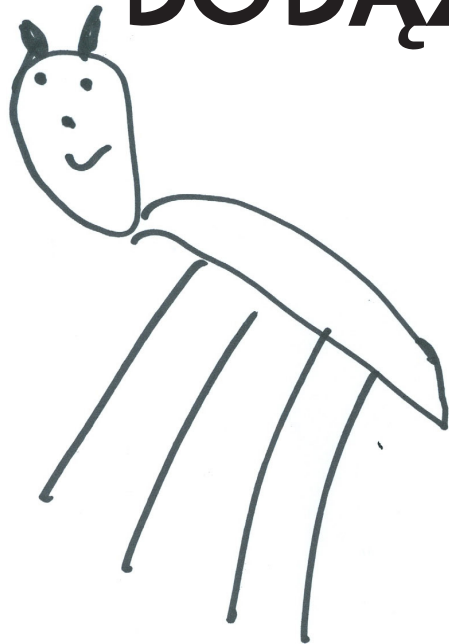


CZESAK

grzebień



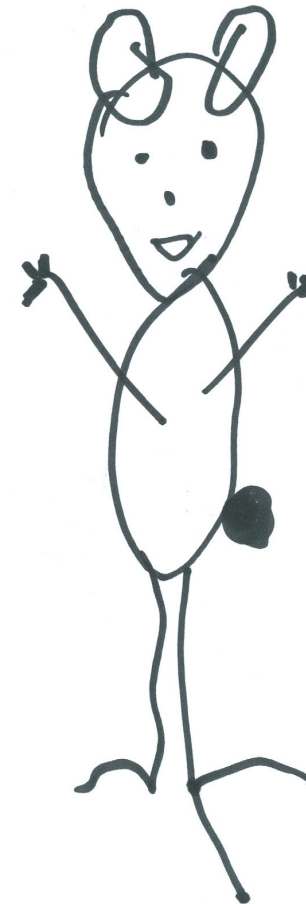
CZAREŚNIE DEPTAK DODAŻYĆ

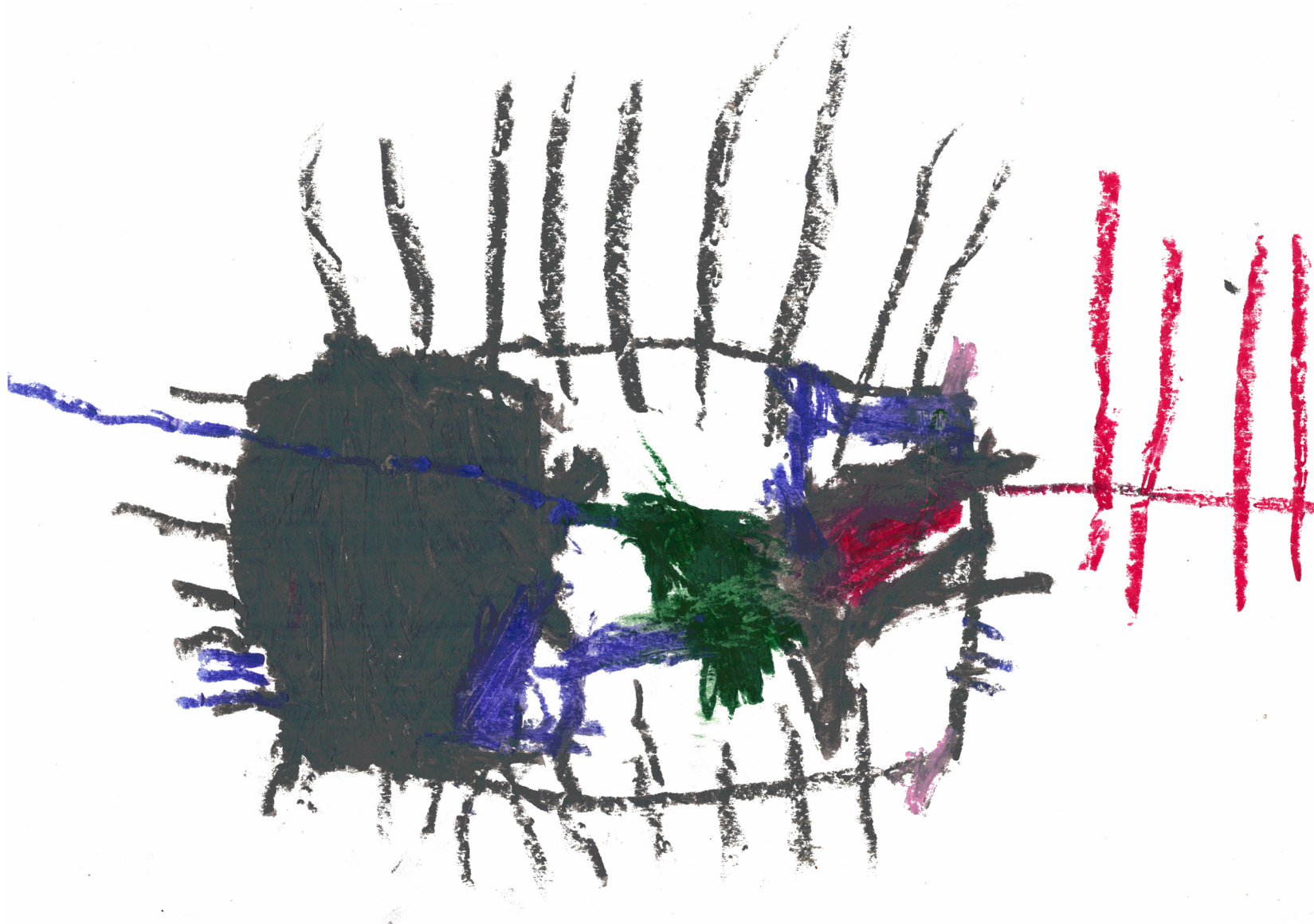


czereśnie

ktoś, kto coś depcze

dogonić





DRZEWO KŁUJASTE DWORNY

drzewo iglaste

znajdujący się na dworze („dworna wanna”—basen ogrodowy)

DUSIA

poduszka





DZIADZIK FAŚŁOK GOTOWANKA

dziadek Tadzik

szlafrok

pani kucharka

GOSTEK GÓRZA

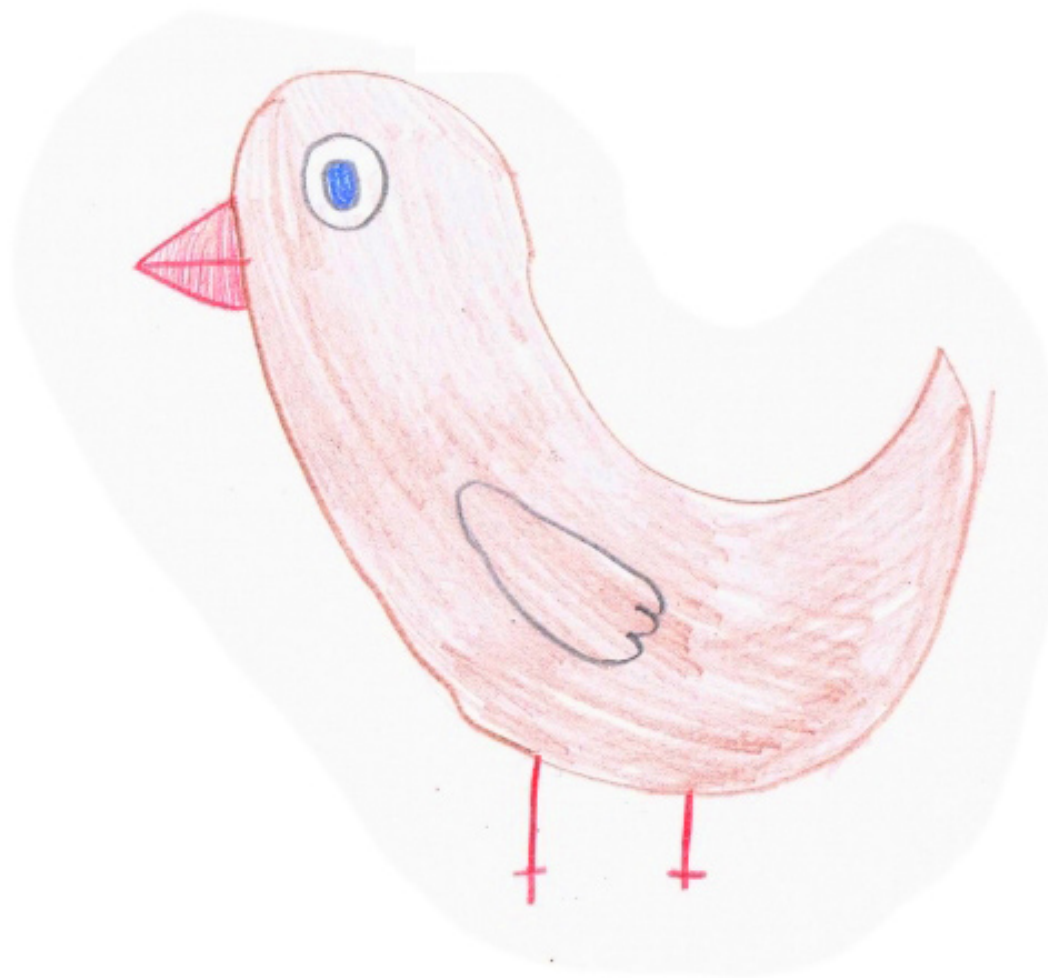
Kostek

burza w górach



GRUBELEK

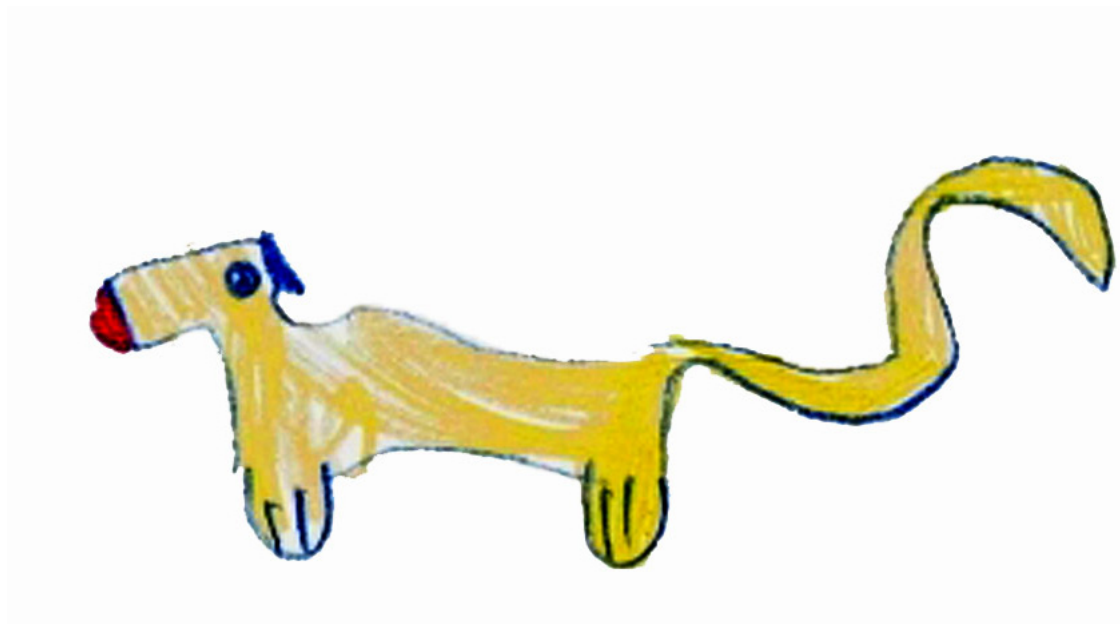
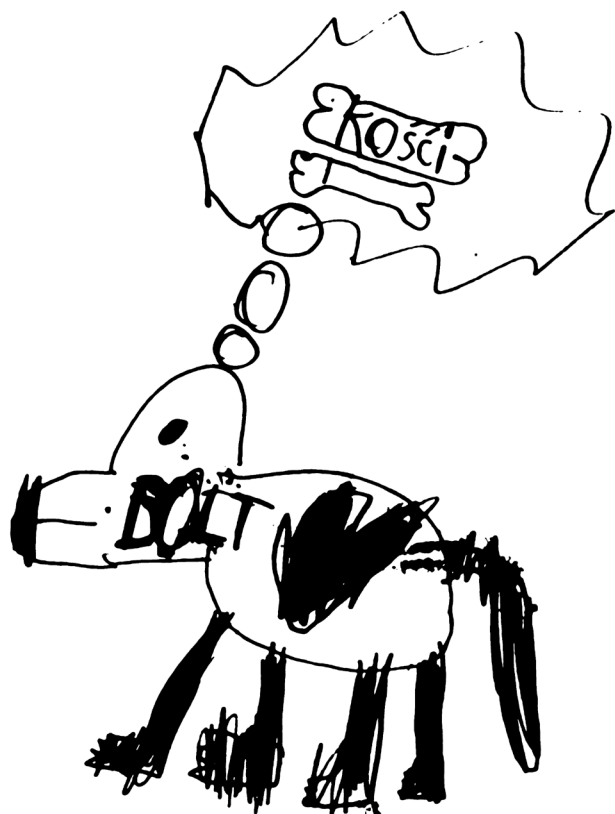
gruby wróbelek



HAUHAU
HAUHAŁEK
HAUCZEĆ

pies

szczekać





HITAMTAMTAM HISZPANOWIE

hipopotam

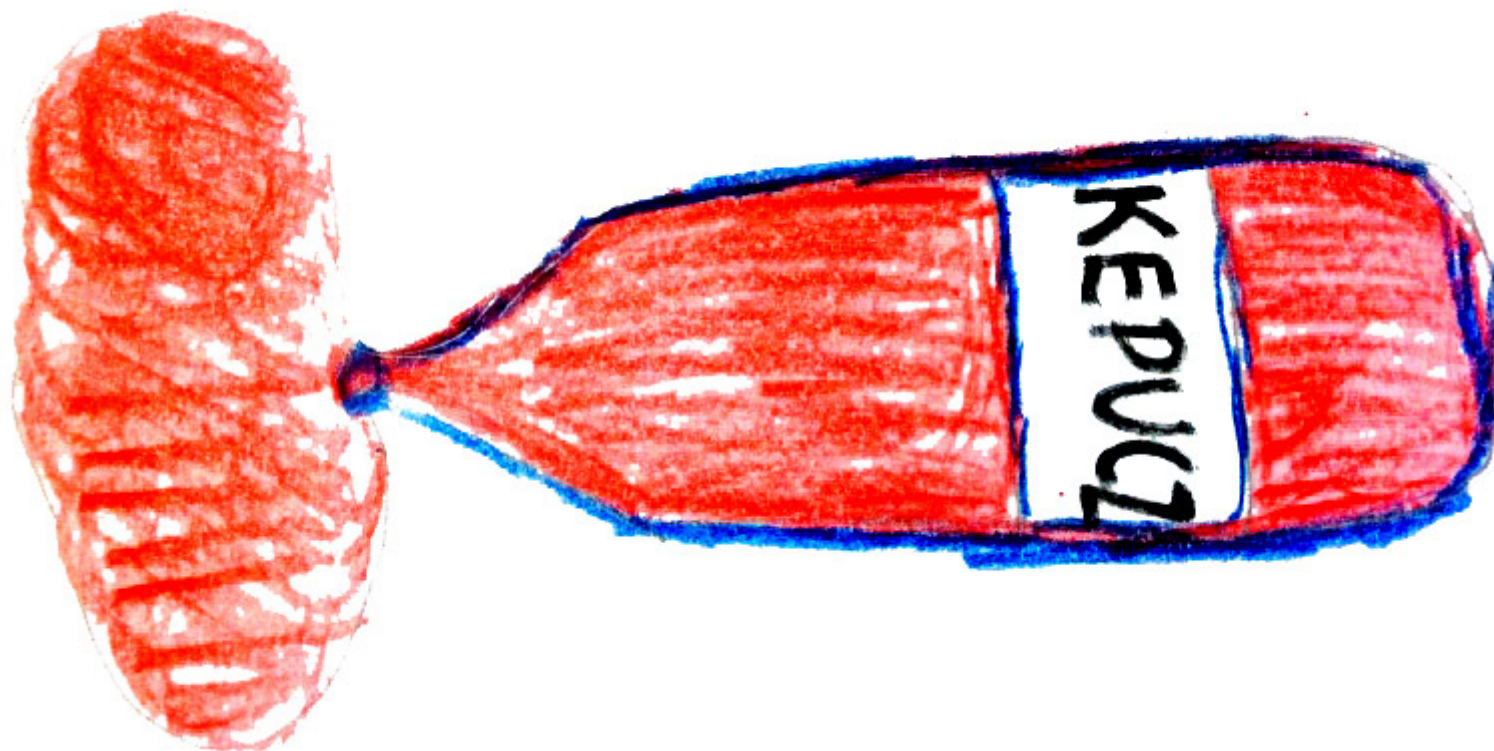
Hiszpanie („Ale grają ci Hiszpanowie! — Synku, mówi się
Hiszpanie. — Ale tato, przecież, grają panowie, a nie panie!”)

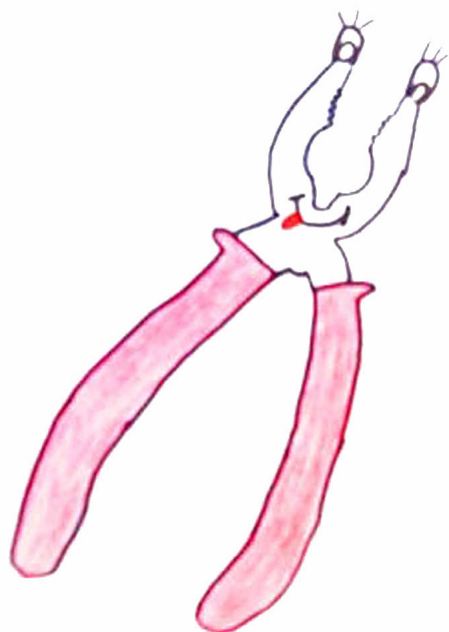
KALESIKI
KAPSEL
KEPUCZ

daleko, za górą, za rzeką

Kacper

ketchup





KIC KOMBINATORKI



królik

kombinerki

KONIĘTA

żrebięta



KOPKOPKA KRADZIEJ

koparka

złodziej





KUCINIA

cukinia

KWIATNIK KWIATON

wazon





LALON

balon w kształcie lalki



**LEŻKO
ŁOPATOWAĆ**

łóżko

kopać łopatą



MAGIA
MAMASIA
MARNUSIA
MASEŁKOWAĆ

maggi (przyprawa)

Mama Asia, Mama Adasia

dziewczynka, która wciąż coś marnuje

smarować masłem



**MIGŁA
MIODNIE
MNIAMNIO SZ
NAPALEC**

mgła („coś w niej ledwie miga”)

cudownie

przysmak

pierścionek



NANIBOWY NASTRÓJ OCZ

udawany, na niby

okrycie wierzchnie

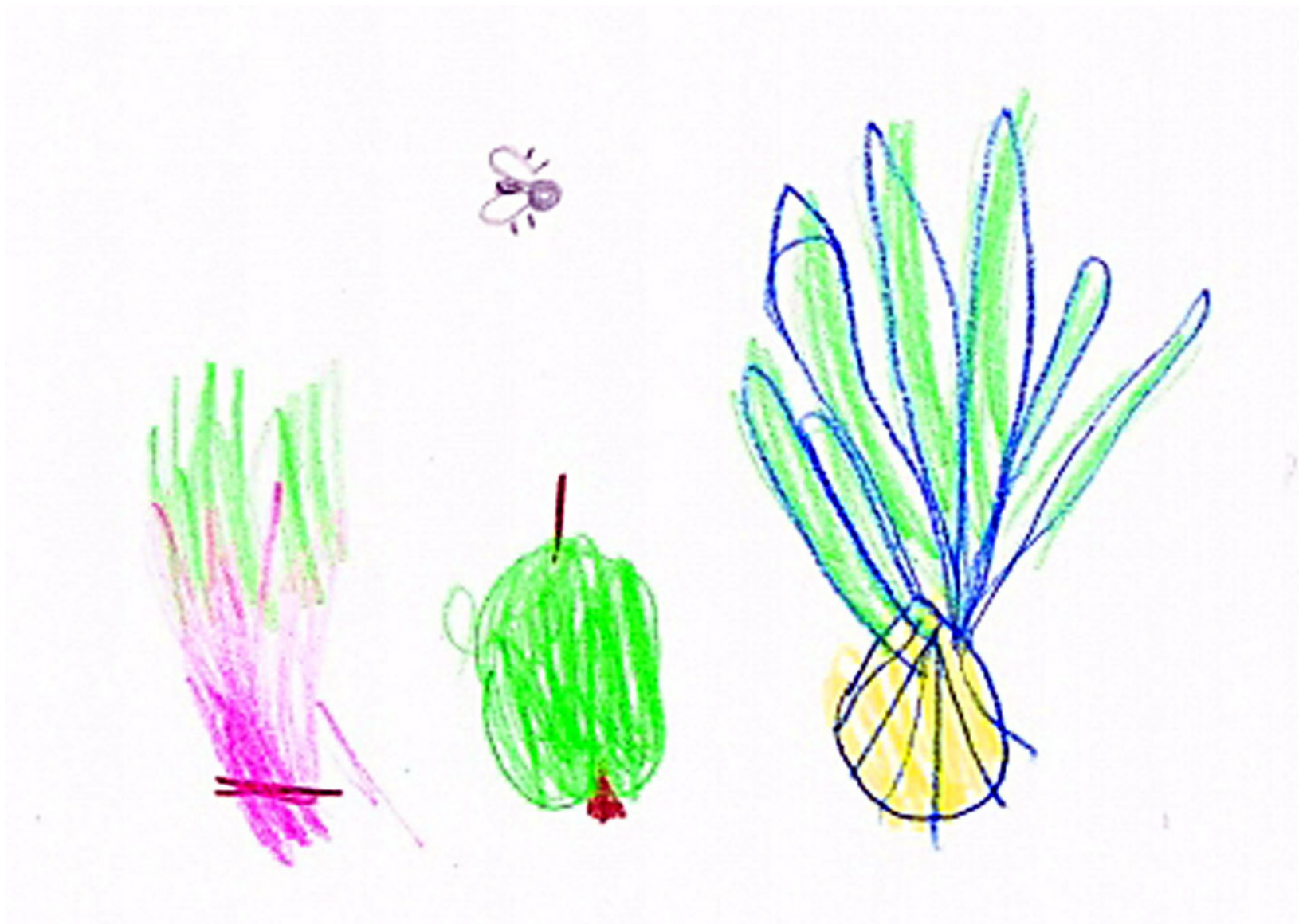
oko





OPĘTANY RĘCZNIKIEM

owinięty w ręcznik



OWOCUSZKA PAKU

muszka owocówka

chłopak

PANIE BOŻE

zakonnice



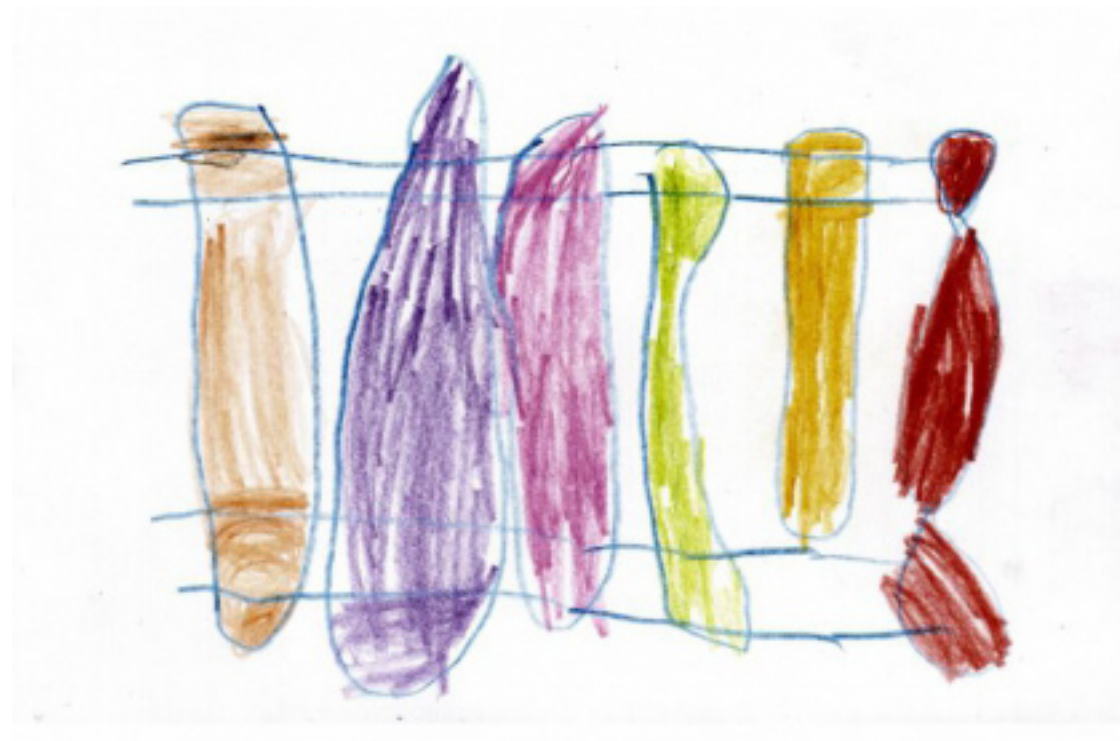
PANTOFLAK
PATYK
PĘDRAK
PĘDZAŁKI

szafka na buty

Patryk

pendrive

cymbałki („grą wypędzam rano rodziców z łóżka”)





PIEKANTNE

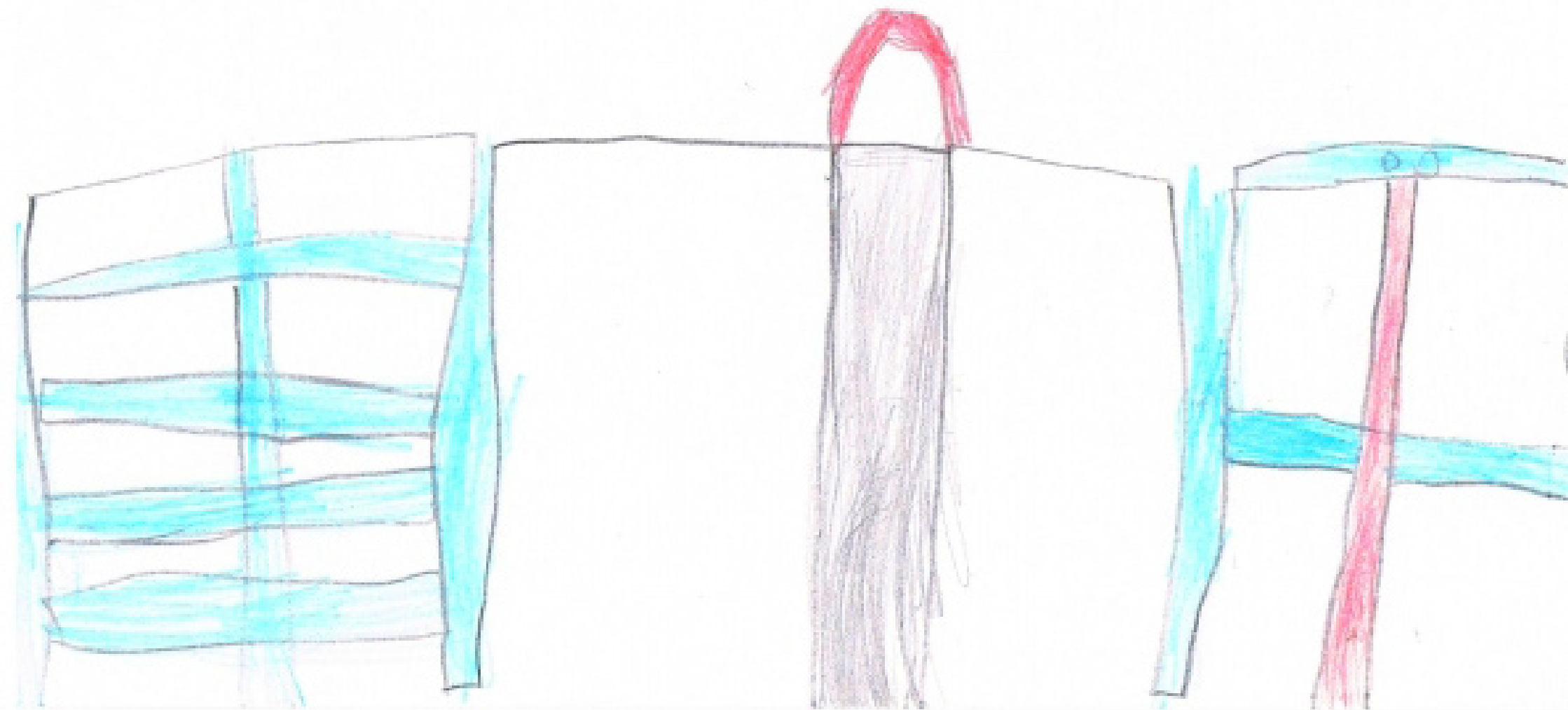
pikantne („bo piecze w język”)

SUPER SING SING
AIRBLASTOR
KACTOR
ENIGMI
RARE - COM



PISKI

notatki, zapiski



PLACZABA PLAMASTER

plac zabaw („Idziemy na placzabę!”)

flamaster

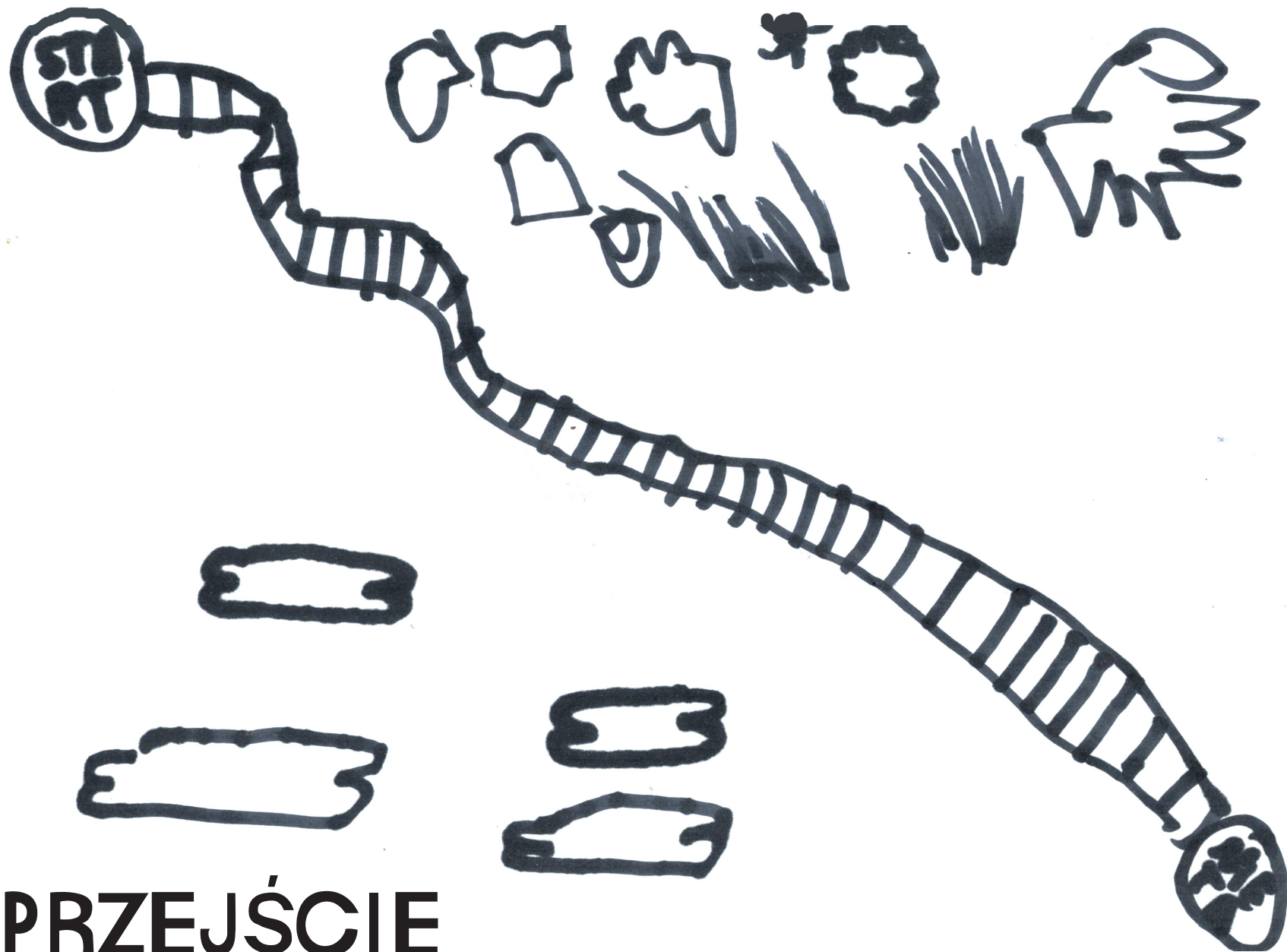


PLĄCZA
PŁUCZEK
POCZĄTKOWAĆ

pnąca

prysznic

zaczynać

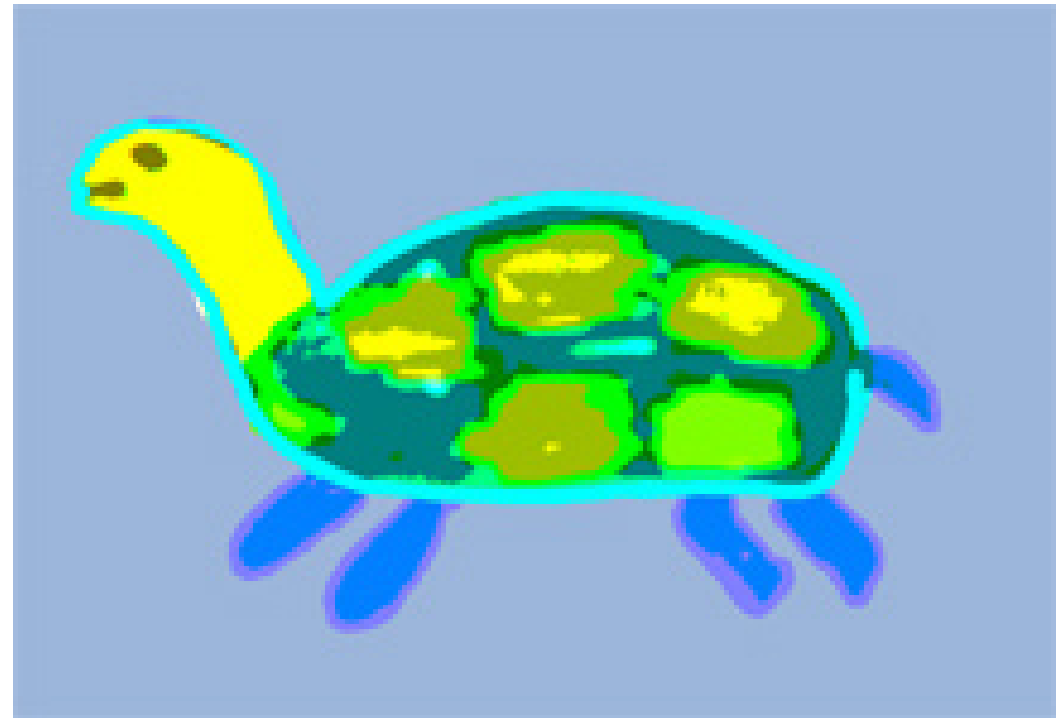


PRZEJŚCIE DLA PIERWSZYCH PRZYDASIE

przejście dla pieszych („bo piesi mają na nim pierwszeństwo”)

skarby dziecięce

POWOLAK PRZEJĘZYCZYĆ



żółw

przetłumaczyć



PTAKSÓWKA PYCHOTNY

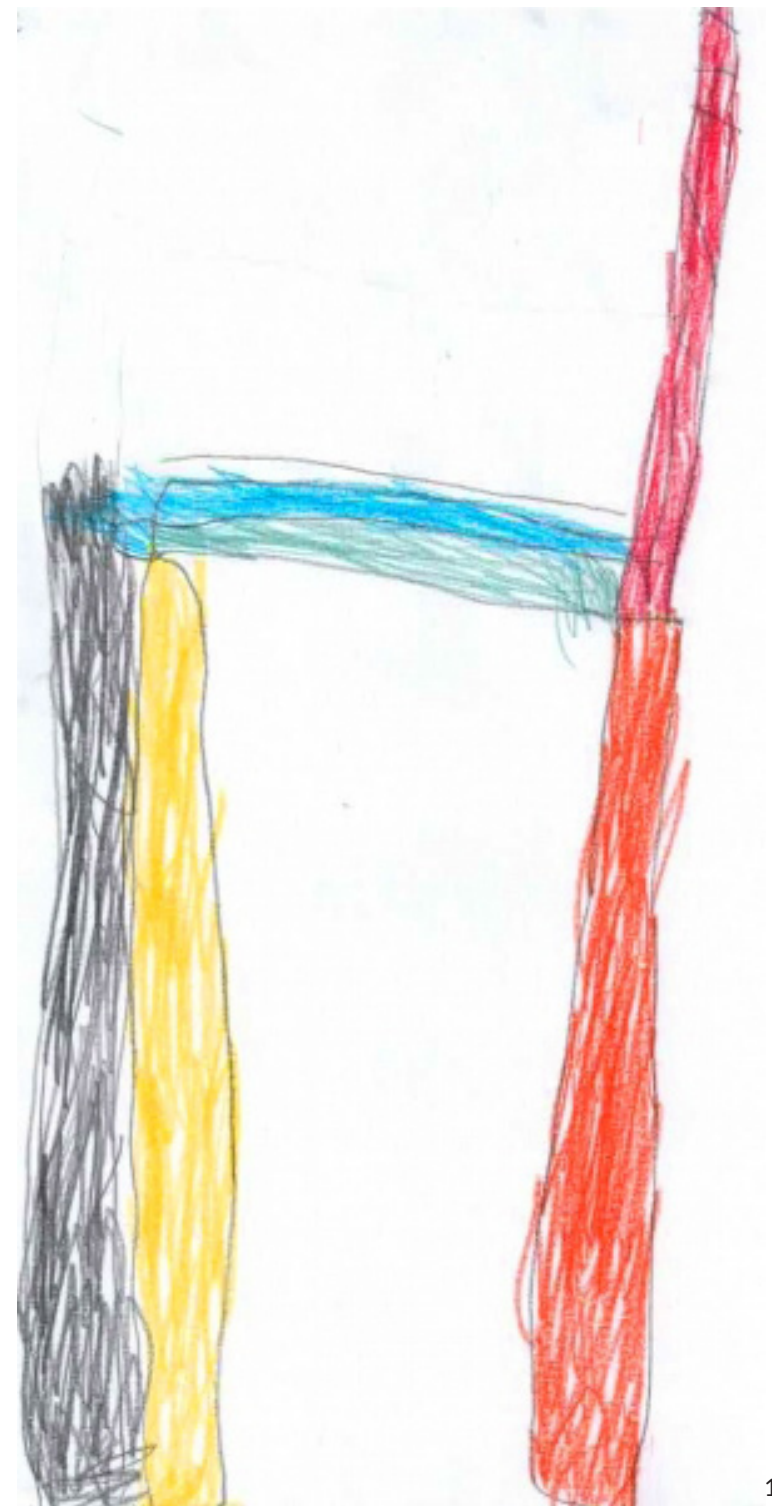
taksówka

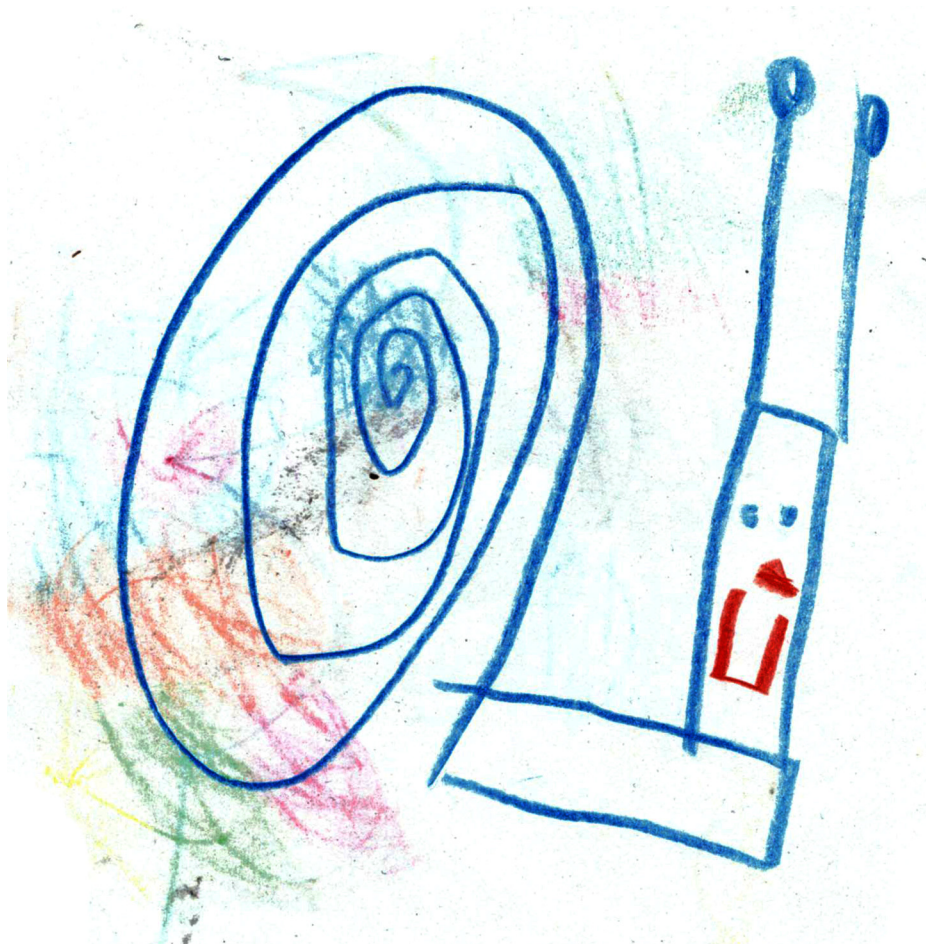
pyszny

SIEDZIEŚŁO SIEDZIOŁEK

krzesło

taboret





**STAŃKA
SZCZYPIĄCZKA
SZYJAK
ŚLIZGOT**



nóżka do roweru

szczepionka

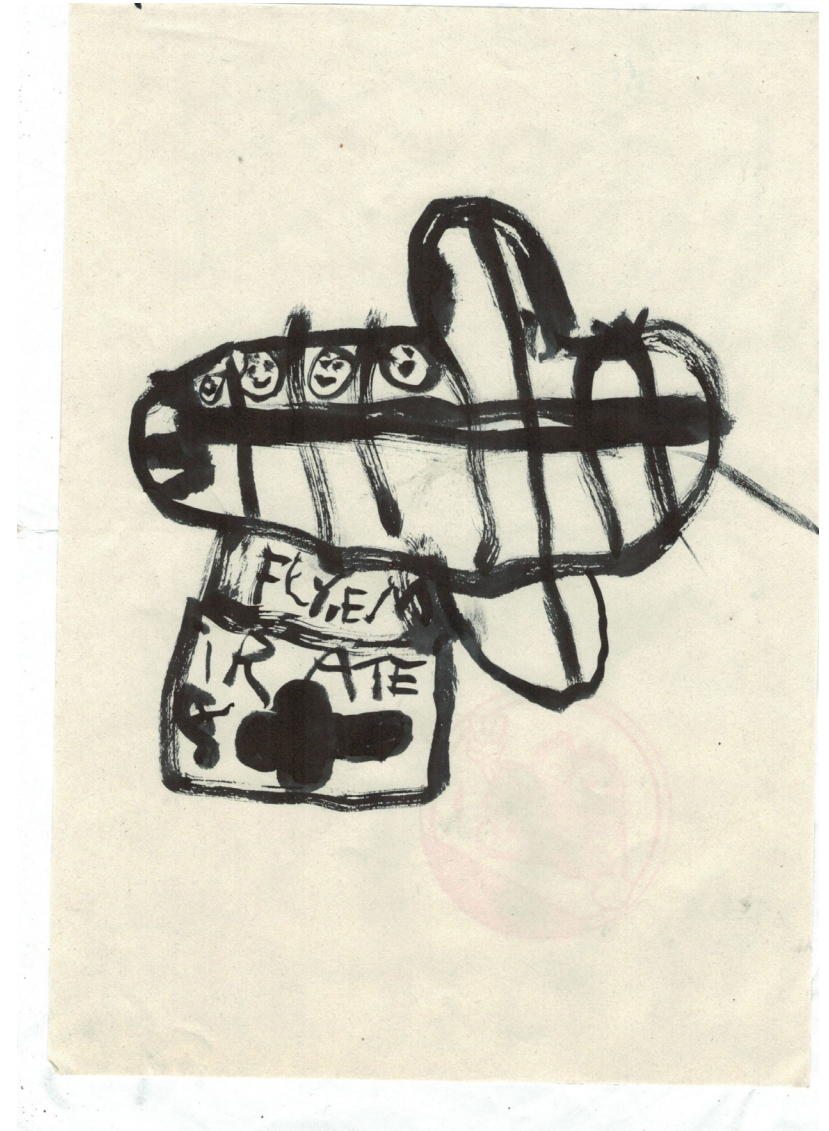
szalik

ślimak

TANKU TAPTA

stacja benzynowa

samolot



**TATEK
TUTEK**

Tata



TORTOWAĆ
TYCIPŁĘTKA
TYSZCZURKA



torturować

coś bardzo małego

jaszczurka („wyszczurka, myszczurka itd.”)



WEŁNECZKA WYCIERKA WYCINACZKI

owieczka

ścierka

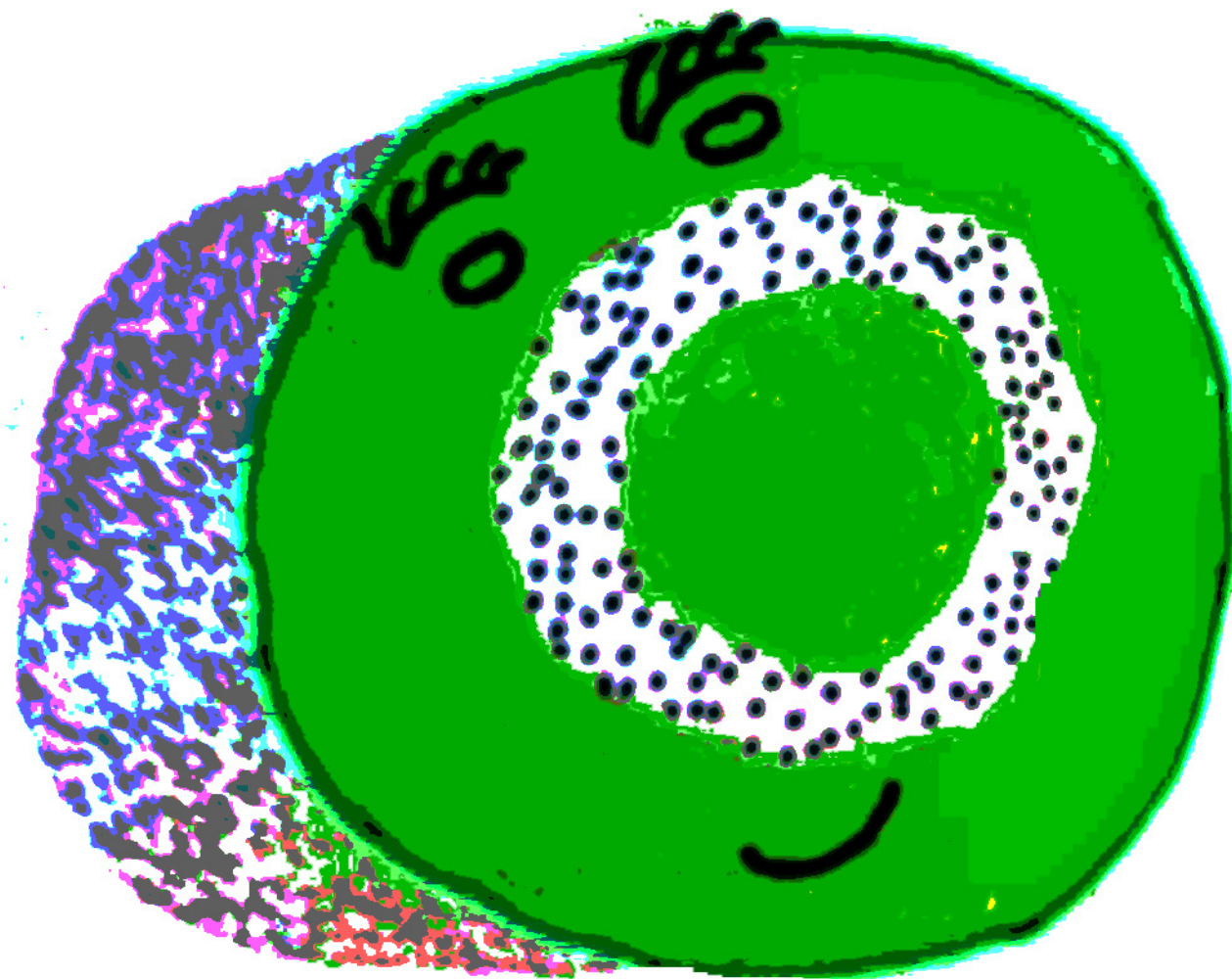
nożyczki





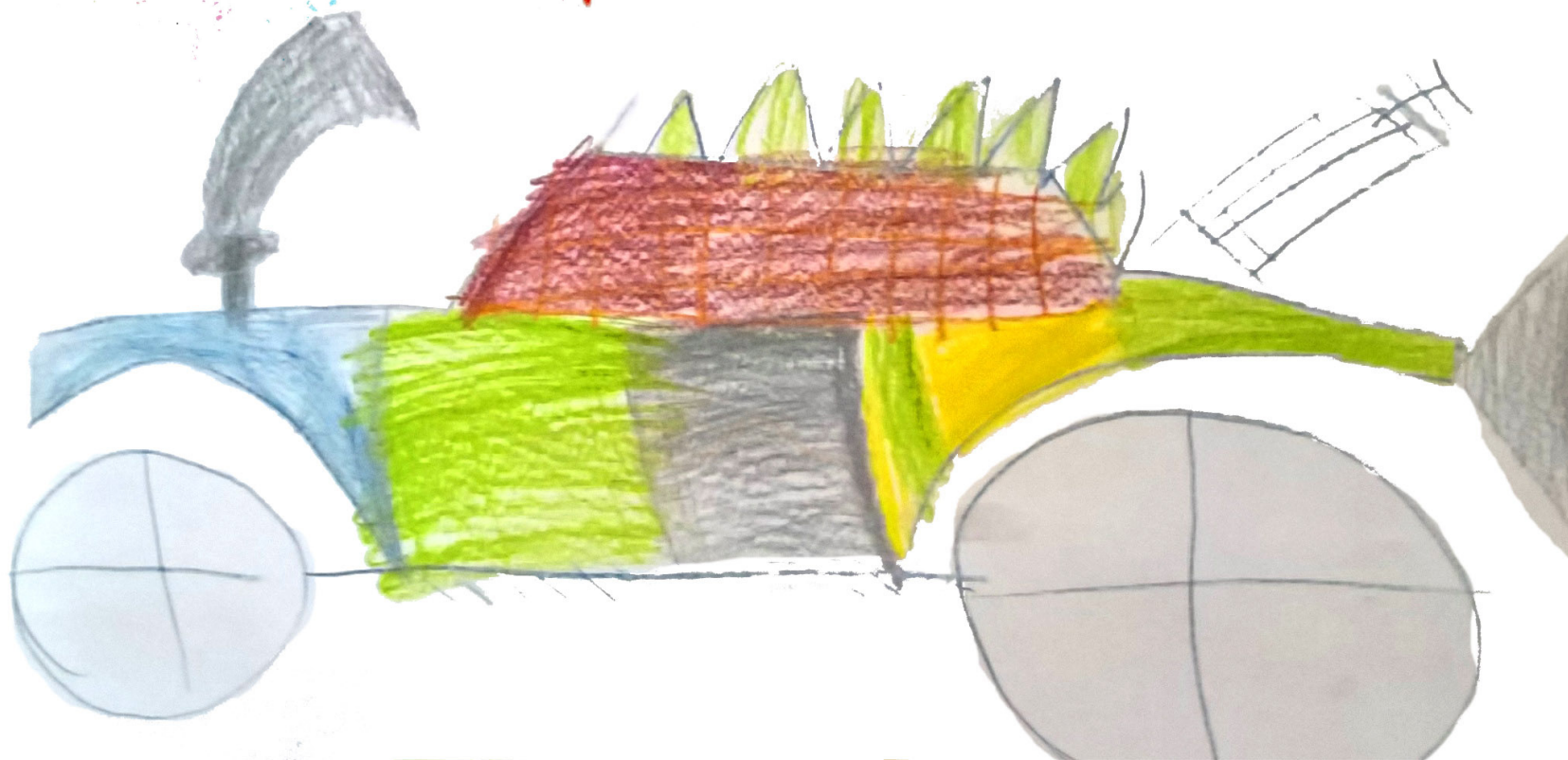
WALCZYŻNA

wywalczona ojczyzna



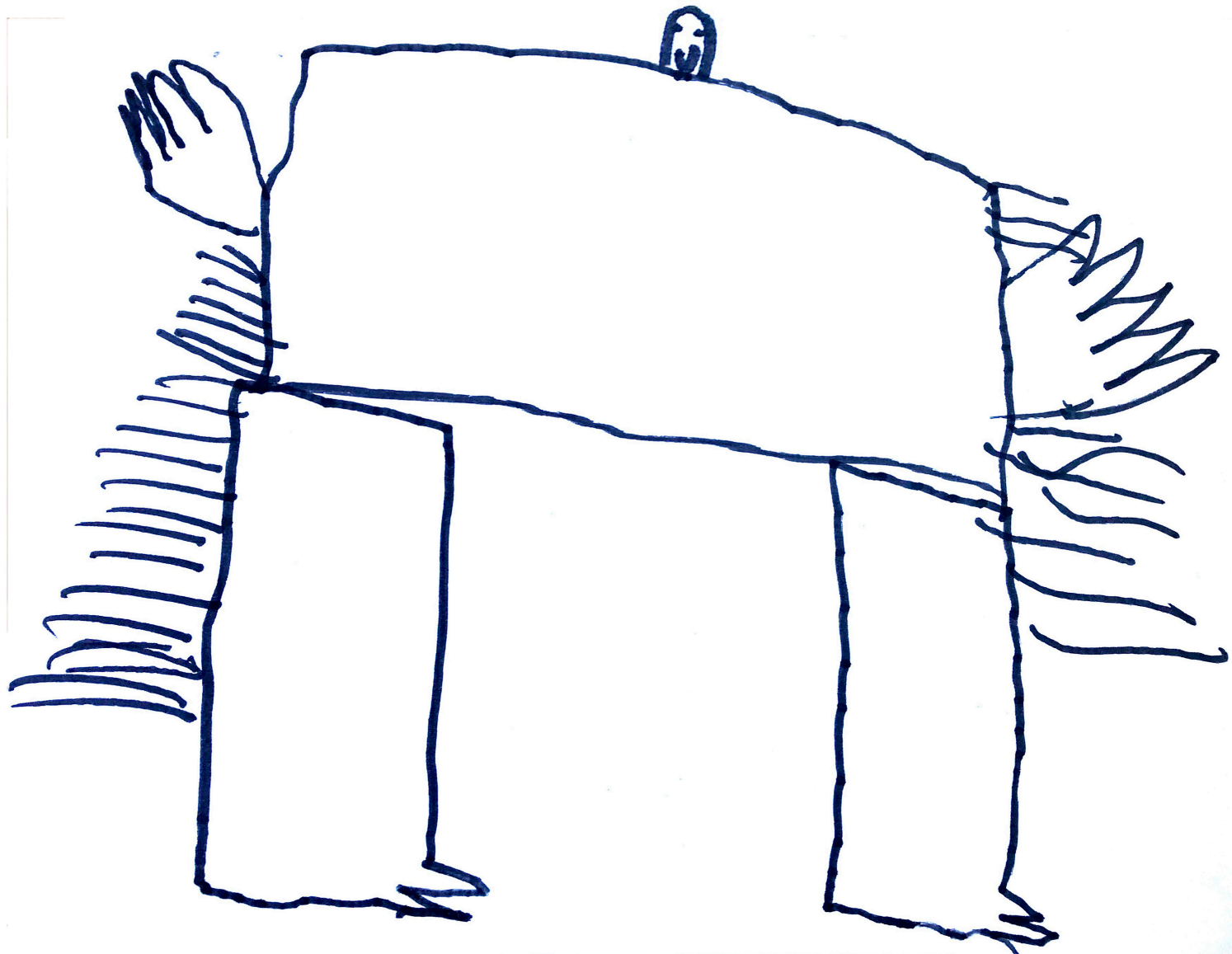
WIKI

kiwi



WYŚMIGÓWKA

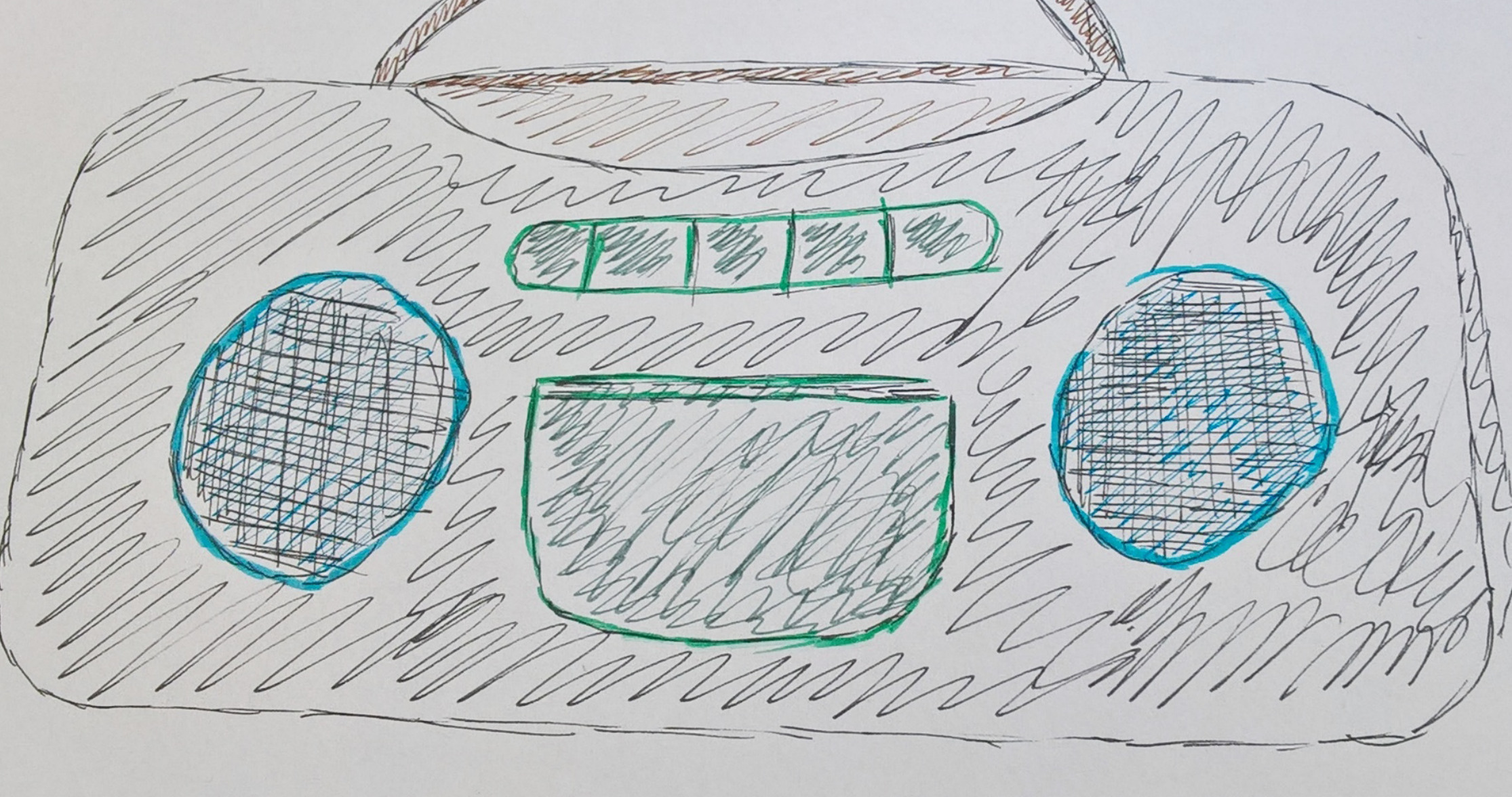
wyścigówka („nie tylko się ściga, ale też śmiga”)



YETICA ZAGRZEBIĆ

samica Yeti („Mamo, kto jest szybszy — tygrysica czy yetica?”)

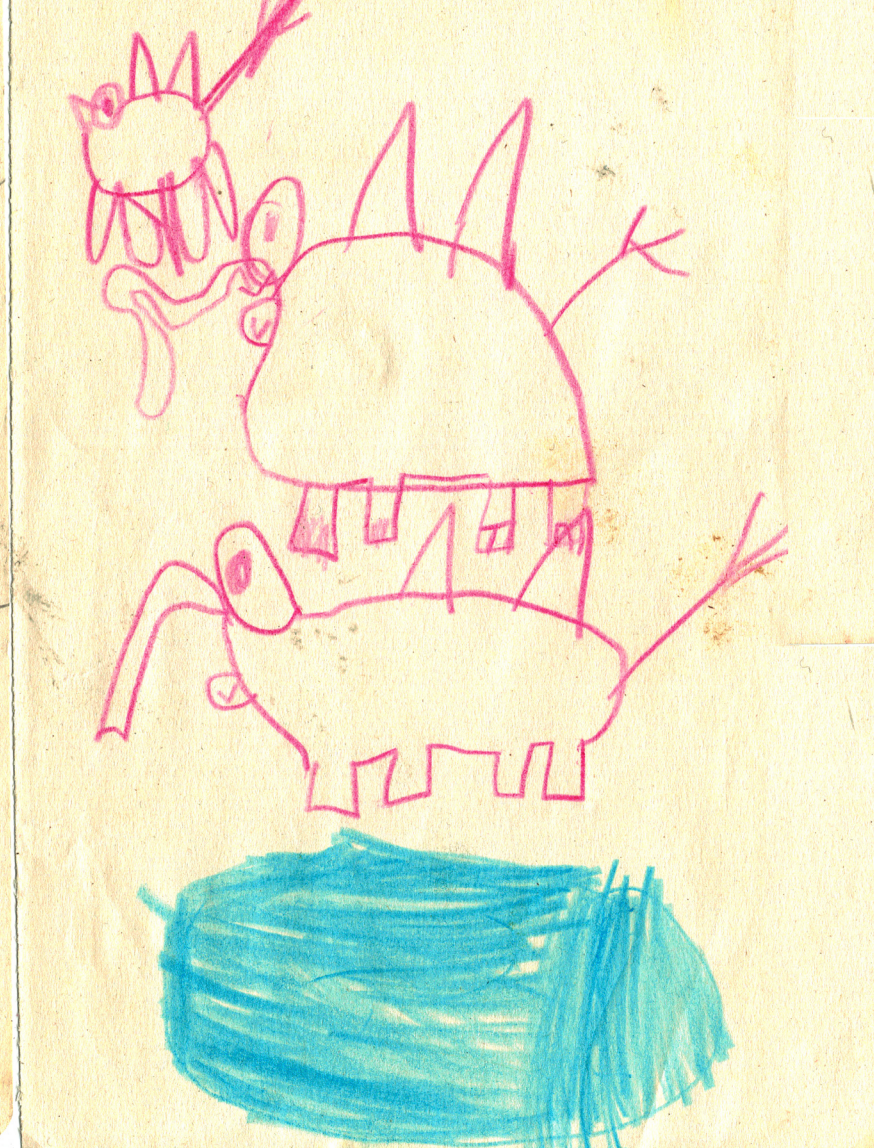
uczesać się



ZAMUZYCZYĆ ZARZĄDNIK

włączyć muzykę

menadżer



ZASTAW ZAZIMNIĆ ŻON

staw („bo las leży za stawem”)

zmarznąć

mąż

BIBLIOTEKI UCZESTNICZĄCE W PROGRAMIE DOMOWY – RODZINNE HISTORIE O SŁOWACH 2018

Gminna Biblioteka Publiczna w Czernikowie

Biblioteka przy Zespole Szkół Mistrzostwa Sportowego im. St. Marusarza w Zakopanem

Gminna Biblioteka Publiczna w Samborcu

Miejska Biblioteka Publiczna we Włodawie

Miejska Biblioteka Publiczna w Nowym Targu

Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta w Łęcznej

Biblioteka Gimnazjum w Halinowie

Biblioteka Szkoły Podstawowej nr 1 im. Janusza Korczaka w Drezdenku

Miejska Biblioteka Publiczna w Reszlu

Gminna Biblioteka Publiczna w Wiżajnach

Biblioteka Szkoły Podstawowej w Tujsku

Gminna Biblioteka Publiczna w Spicynie

Biblioteka Pedagogiczna im. Heleny Radlińskiej w Siedlcach Filia w Garwolinie

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy im. Jakuba Wojciechowskiego w Barcinie

Gminna Biblioteka Publiczna w Fabiankach

Biblioteka Szkoły Podstawowej nr 6 im. Jana Pawła II w Braniewie

Biblioteka Szkoły Podstawowej nr 2 im. Jana Pawła II w Porąbce

Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna im. Marii Konopnickiej w Lubaniu

Biblioteka Szkoły Podstawowej w Bargłowie Kościelnym

Biblioteka Gimnazjum im. Jana Pawła II w Maszewie

Gminna Biblioteka Publiczna w Trzebiechowie

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Gdańsku Filia Tczew

Miejska Biblioteka Publiczna w Kudowie-Zdroju

Gminna Biblioteka Publiczna Gminy Żary z siedzibą w Bieniowie Filia w Drożkowie

Gminna Biblioteka Publiczna Gminy Żary z siedzibą w Bieniowie Filia w Mirostowicach Dolnych

Biblioteka - Centrum Kultury w Łubiance

Gminna Biblioteka Publiczna w Lgocie Wielkiej

Biblioteka Publiczna Gminy Kozienice Filia nr 6 w Ryczywole

Biblioteka Szkoły Podstawowej im. Władysława Jagiełły w Śladowie

Gminna Biblioteka Publiczna w Brańszczyku

Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Bobolicach

Gminna Biblioteka Publiczna im. Wojciecha Woźniaka w Kadzidle

Biblioteka Publiczna Gminy Godkowo

Centrum Kultury „Kłobuk” Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Mikołajkach

Biblioteka Publicznej Szkoły Podstawowej w Skrzyńsku

Biblioteka Publiczna w Izbicy Kujawskiej

Biblioteka Publiczno-Szkolna Miasta i Gminy Mikołajki Filia Baranowo

Biblioteka Publiczna w Tymowej

Biblioteka Publiczna im. J. Iwaszkiewicza w Sępólnie Krajeńskim

Miejska Biblioteka Publiczna w Szczecinie

Biblioteka Publiczna Filia w Sokolej

Gminna Biblioteka Publiczna w Lnianie

Gminna Biblioteka Publiczna w Morzeszczynie

Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna im. Stefana Żeromskiego w Drawsku Pomorskim

Biblioteka Szkoły Podstawowej w Drogoszach

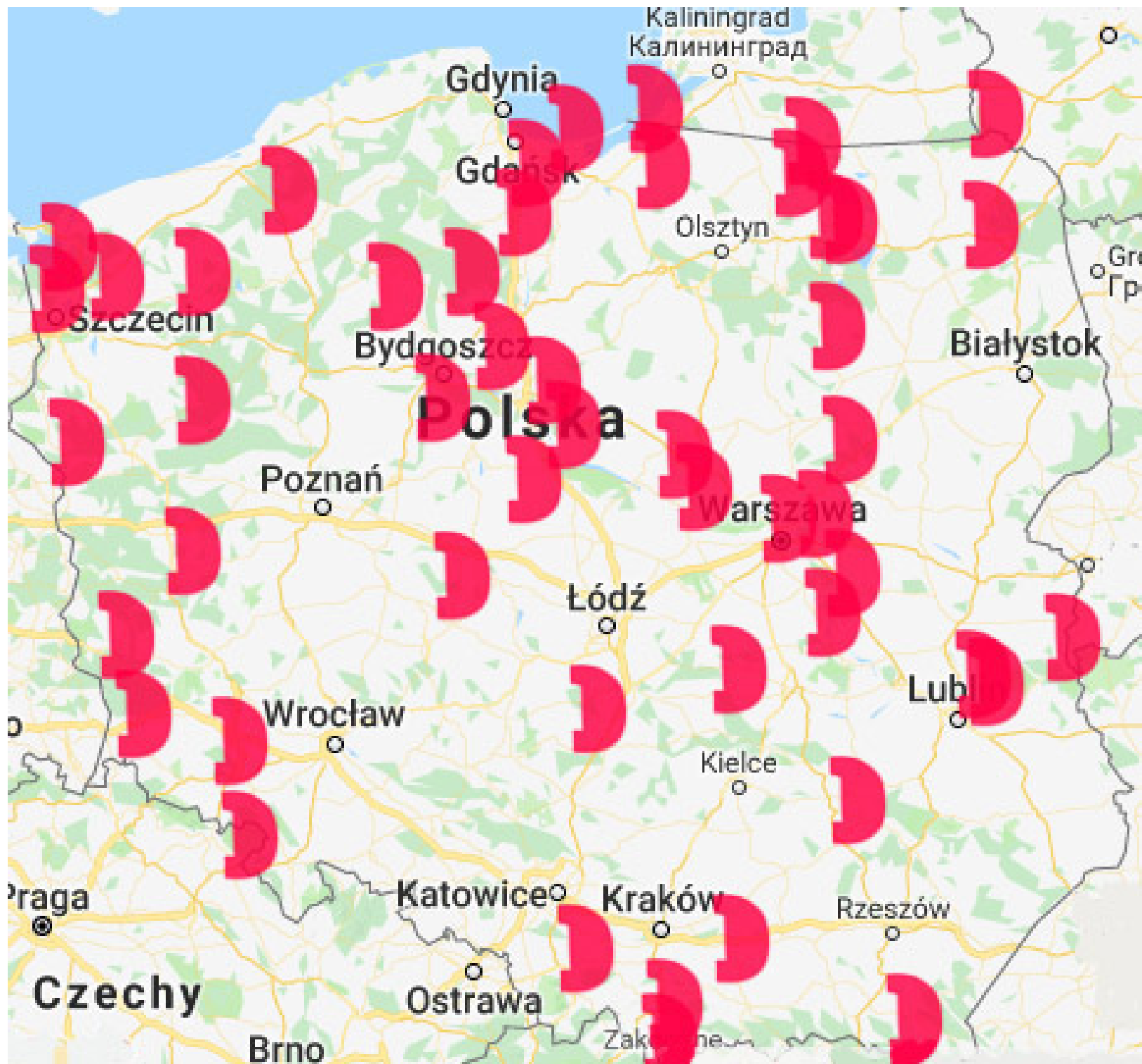
Gminna Biblioteka Publiczna w Bulkowie

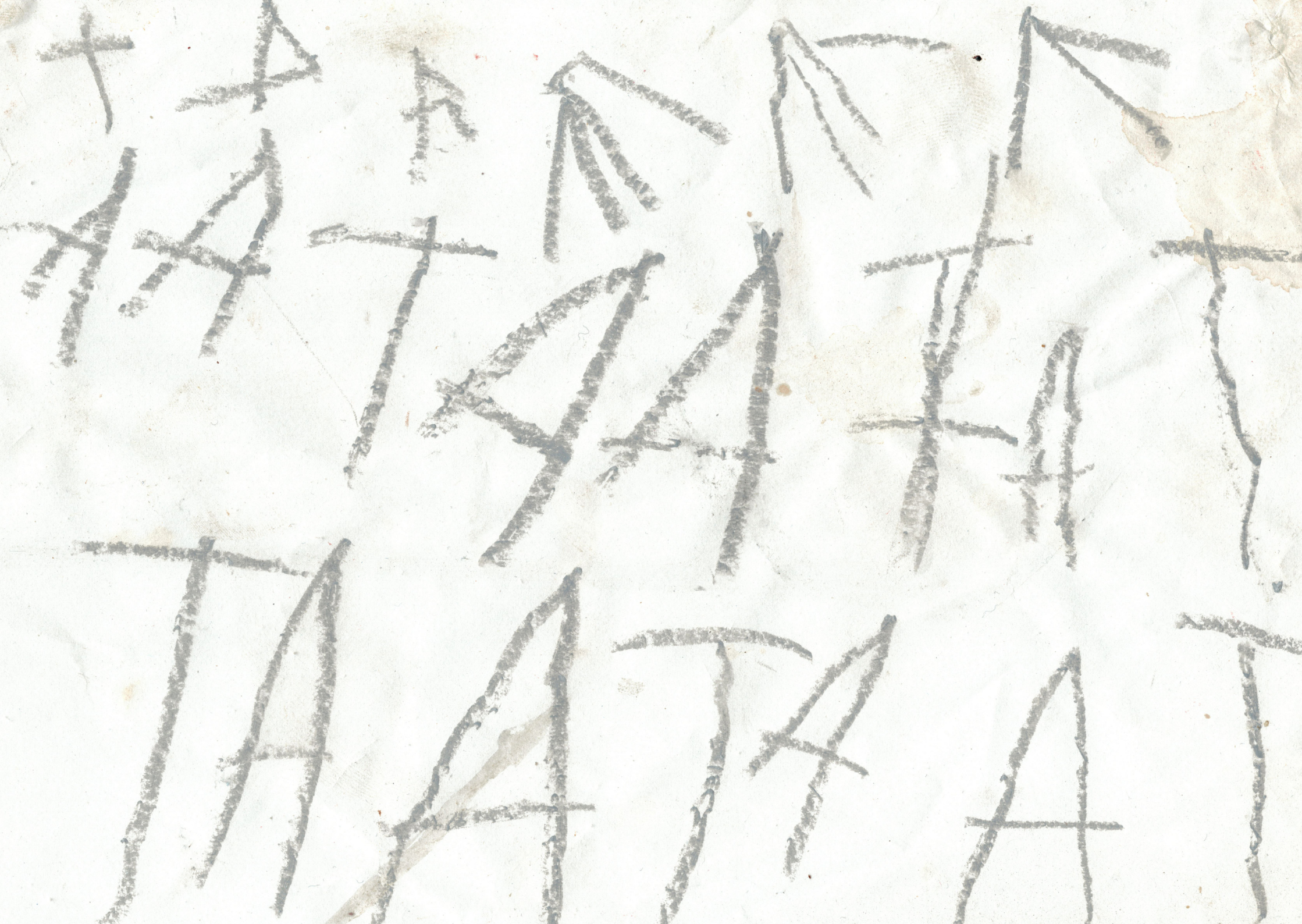
Miejska Biblioteka Publiczna w Witnicy Filia w Dąbroszynie

Biblioteka Szkoły Podstawowej im. Konstantego Maciejewicza w Stepnicy

Biblioteka Publiczna w Szczawnem

Multimedialna Biblioteka dla Dzieci i Młodzieży nr XXXI w Warszawie





Organizator



Dofinansowano ze środków
Narodowego Centrum
Kultury w ramach
programu Ojczysty
– dodaj do ulubionych 2018



OJCZYSTY - DODAJ
DO ULUBIONYCH